Rok XIII. Kraków, Sobota 22-go Sierpnia 1908. **Nr. 34.**

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z wielkiej światowej polityki.

Miesiąc Sierpień nazywają zwykle politycy miesiącem ogórkowym, to znaczy takim miesiącem w którym na polu polityki nic się nie robi, wszystkie sprawy spoczywają, a politycy wszelkich odcieni, wielcy i mali zaprawiają ogórki i używają wywczasów po kąpielach, w górskich zaciszach, nad morzem itd. Tegoroczny jednak Sierpień stanowi wyjątek od wszystkich innych Sierpni dawniejszych, nietylko bowiem leje deszcz w ciągu Sierpnia bieżącego, tak, jak od stu dwudziestu pięciu lat tego jeszcze nikt nie zapamiętał, i nie zapisał ale nadto wielka polityka zaprząta do tego stopnia umysły, a fale życia politycznego tak wezbrały, że zawodowi politycy i dyplomaci rady sobie dać nie mogą. Nie mają nawet czasu na pokrzepienie swoich nadwątlonych nerwów i popsutych wykwintnemi objadami żołądków.

Sprawa Turecka.

Pierwszą sprawą, która tego roku w Sierpniu dyplomatom wielkiego narobiła kłopotu, to sprawa turecka. Turcyę nauczono się oddawna uważać i traktować tak, jak się uważa człowieka nieuleczalnie chorego, mającego w niedalekim czasie umrzeć. Rodzina i lekarze starają się jedynie tylko o przedłużanie życia chorego, a to w tym celu, gdyż wiedzą, że po jego śmierci wybuchną gwałtowne spory o spadek i zrobi się awantura. Wszyscy więc, starają się, aby ją ile możności odwlec. Tak samo postępowały sobie mocarstwa europejskie z Turcyą. Podtrzymywano żywot tego państwa w nadziei, że ono jednak wkrótce rozpaść się musi. W przekonaniu takiem utwierdzała opinię całej Europy nieudała próba konstytucyi Tureckiej z przed 32 lat. Tymczasem nagle z końcem Lipca br. cóż się stało? Oto chory człowiek odrzucił laskę, kopnął nogą stolik z lekami przepisywanemi mu przez mocarstwa, wstał z łóżka i zaczął o własnych siłach nietylko chodzić, ale nawet tańczyć. Zwracając się zaś do swoich niby przyjaciół, oświadczył im bardzo grzecznie. że im dziękuje za pomoc dotychczasową, ale, że odtąd ma zamiar sam siebie leczyć i dbać o swoje zdrowie.

Wszyscy zgłupieli, bo się czegoś podobnego wcale niespodziewali Przecież niedawno zjechał się w Rewlu król angielski z carem rosyjskiem, i ułożyli cały program reform do przeprowadzenia w prowincyi tureckiej, Macedonii. Przygotowane lekarstwo przesłała Rosya innym mocarstwom do wynużenia swojego zdania. Aż tu naraz sam chory oświadcza, że on za lekarstwo dziękuje, a o zdrowiu swojem sam pomyśli.

Istotnie, że podziwienia godną jest ta niedawno dokonana w Turcyi rewolucya, którą, co prawda, niesłusznie rewolucyą nazywają, niestrącono przecież monarchy z tronu, nie zmieniono formy rządu. Komitet młodoturecki i wojsko zmusiły tylko sułtana Abdul Hamida do przywrócenia konstytucyi i praw politycznych, które sam nadał przed 32 laty. Trudno zaiste było sobie postąpić uczciwiej i rozumniej. Młodoturcy czyli postępowa i konstytucyjna partya turecka, złożyła w tym wypadku dowody dojrzałości politycznej wprost zdumiewające. Okazała się przy tej sposobności także w całej pełni doskonała organizacya tej partyi. Wszystko było znakomicie przygotowane, w całem państwie funkcyonowało 400 komitetów młodotureckich po różnych miastach i prowincyach, wszystkie karne i jednej oddane myśli. Skoro więc udało się pozyskać wojsko, skoro oficerowie i dowódcy wojskowi oświadczyli, że na rozkaz głównego młodotureckiego komitetu pomaszerują na Konstantynopol, wówczas Sułtan skapitulował, przywrócił konstytucyę i sam stanął na czele wolnościowego ruchu. Oto przykład w jaki sposób można całkiem uczciwie i prawnie bez rozlewu krwi przeprowadzić w państwie wielkie zmiany i pchnąć organizm państwowy na pozór niby strupieszały i niedołężny na nowe tory. Sfery rządzące w Turcyi tj. turecka biurokracya było istotnię zepsutą, przedajną i zniedołężniałą, ale społeczeństwo samo, a szczególnie młodsza inteligencya okazała się zdrową, rozsądną i duchem patryotycznym do głębi przejętą. Nie można oczywiście przesądzać, co będzie dalej. kto wie, czy dobrze rozpoczęte dzieło odrodzenia państwa nie zepsuje się w dalszym ciągu. Ale przecież już dzisiaj nasuwa się każdemu mimo woli porównanie między ruchem w Turcyi, a ową niby rewolucyą w Rosyi, której resztki obecnie dogasają. Czy można przedstawić so-

bie korzystniejsze położenie nad to, jakie miała w Rosyi ruch wolnościowy podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Władze państwowe osłabione, ruina finansowa na karku, armia wycięczona, a flota rozbita. I cóż zrobili ci niby rewolucyoniści rosyjscy, aby ojczyznę odrodzić. Sami się między sobą zeżarli i zdradzali, a najlepsi z nich skoro dostali się do dumy, to zamiast myśleć o poprawie władzy i rządu, wysunęli zaraz na pierwszy plan socyalistyczne mrzonki o uwłaszczeniu ziemi, w taki sposób zmarnowali najlepszą sposobność pochwycenia władzy w swoje ręce. Zamiast rzucać bomby, mordować poszczególnych ludzi i rabować kasy, trzeba było umieć pozyskać sobie wojsko a w takiem razie car byłby zaraz zrobił to samo, co uczynił sułtan. Teraz już okazuje się najlepiej przez porównanie, kto właściwie jest chronicznie chory czy ta Turcya, po której miano już rabować spadek, czy jeden z jej lekarzy, Rosya. Ale co prawda należy dodać, że w Turcyi rewolucyi nie robili socyaliści, lecz szczerzy patryoci.

Stosunki anglo-niemieckie.

Sprawa turecka zaniepokoiła w wysokim stopniu dyplomacyę europejską. Wobec tego nic dziwnego, że zjeżdżają się nawet po kąpielach i radzą. Do sławnych wód czeskich do Karlsbadu przybył francuski prezes ministrów Clemenceau (Klemanso), rosyjski minister Izwolski, przybędą tam także włoski minister Tittoni i austryacki br. Aerenthal, ponieważ zaś w niedalekim Marienbadzie bawi obecnie król angielski Edward VII i jego polityczni pomocnicy, będzie więc do konszachtów i narad sposobności dosyć. A trzeba nadto jeszcze dodać, że oprócz sprawy Tureckiej jest jeszcze druga wielka sprawa, która góruje obecnie nad całem położeniem politycznem świata. Sprawą tą jest stosunek Anglii do Niemiec, spowodowany awanturniczą polityką cesarza niemieckiego Wilhelma II.

Anglia a Niemcy.

W głowie cesarza Niemiec, tego chorobliwie niespokojnego szłowieka, zrodziła się myśl, aby pod panowanie Niemców pociągnąć cały świat, a państwo niemieckie uczynić najpotężniejszem na kuli ziemskiej. Wszystkie części świata mają uginać się przed Niemcami, przemysł zaś i handel niemiecki ma mieć wszędzie pierwszeństwo. W takich dążeniach napiętnowanych pychą niesłychaną, przeszkadza Niemcom jedna tylko Anglia, Francyę Niemcy bowiem pokonali; Austrya związana z nimi przymierzem, co do Rosyi zaś, to liczy się z nią Wilhelm II o tyle tylko, o ile jest mu do gnębienia Polaków potrzebną. Nie mają więc Niemcy innego współzawodnika, tylko Anglię. Naród angielski od wieków już pracuje nad rozwojem swojej potęgi i wielkości. Państwo angielskie jest największe na świecie. Anglicy nigdzie nie gnębią poddane im ludy, ale przeciwnie niosą im oświatę i cywilizacyę, a skoro okaże się jakiś kraj należycie przygotowany, darzą ich samorządem i wolnością.

Polityczna i narodowa potęga angielska, ich oświata i nauka, ich handel i przemysł są tak rozwinięte, iż czyni to wszystko z Anglików pierwszy naród na świecie. Otóż cesarz Wilhelm II i pruskie Niemcy nie mogą ścierpieć takiego stanu rzeczy, wytworzonego przez wiekowy rozwój dziejów. Powiedzieli sobie Niemcy: My musimy być pierwszym narodem na świecie i w tym celu musimy zgnębić jedynych naszych współzawodników tj. Anglików. Zniszczyć potęgę angielską, zabrać większą część angielskich kolonii, inne od kraju macierzystego oderwać i tak zapanować nad światem. Oto cel awanturniczej polityki Wilhelma II. W tym też celu rozpoczął on budowę olbrzymiej floty niemieckiej. Pakuje rząd niemiecki w budowę tej floty miliardy marek, zaciągając co rok pożyczki tak wysokie, że to ludzi rozważnych już nawet przerażać zaczyna, widzą bowiem grożące w przyszłości Rzeszy niemieckiej bankructwo. Wojsko Niemcy mają bitne i liczne, ale cóż im z tego, kiedy armatami swojemi Anglię niedosięgną. Aby Anglię pobić trzeba tam wylądować, a tymczasem brzegów Anglii strzeże największa flota na świecie, większa od floty wszystkich innych państw europejskich razem z Niemcami. A zatem wojskiem nie pobije się Anglii, tylko na morzu można ją zwyciężyć, a potem zniszczyć. A więc dalejże budować okręty na łeb, na szyję, bez względu na koszta, i na finansową możność.

Ale widocznie Opatrzność Boska nie ma zamiaru oddać świata pod panowanie pruskie, dała bowiem obecnie narodowi Angielskiemu króla bardzo mądrego, bardzo przezornego, a umiejącego w daleką patrzeć przyszłość. Edward VII dokłada też wszelkich starań, aby nie dać się zaskoczyć, a prasa angielska ostrzega ciągle naród przed grożącem mu niebezpieczeństwami ze strony niemieckiej. Anglicy zawiści przeciw Niemcom nie mają żadnej, są im naweta pokrewni rasą, od Niemców nie mają też nic do zyskania, żyliby więc z nimi w zgodzie. Ale Niemcy z Wilhelmem II na czele, nie mogą znieść ich faktycznej przewagi, przygotowywują się więc do rozprawy z Anglią i do jej zgniecenia upatrują w niej jedyną przeszkodę do zapanowania nad światem. Naród angielski oczywiście nie może na to patrzeć spokojnie i przygotowywuje się także. Mając i tak zapewnioną ogromną przewagę na morzu, nie zasypiają Anglicy gruszek w popiele, ale z jednej strony budują dalej coraz doskonalsze okręty, niedając się na tem polu nawet w przybliżeniu zrównać z Niemcami, a z drugiej znowu strony zawierają na wszystkie strony przymierza, usiłując zorganizować wielką przeciw Niemcom koalicyę, jako jedyny środek utrzymania pokoju. Edward VII spodziewa się, że jego niespokojny siostrzeniec (Wilhelm II) wstrzyma się od napadu na Anglię, jeżeli będzie widział skierowaną przeciw sobie wielką koalicyę na lądzie i na morzu.

Obecnie jedynem jeszcze wiernym sprzymierzeńcem Niemiec, jest Austrya, jednak z czasem musi się to skończyć. Wprawdzie Niemcy austryaccy lgną do Prus coraz więcej, ale za to wszystkie inne narody monarchii naszej, nie wyjmując nawet Węgrów, sprzyjają więcej Anglii, gdyż widzą się przez Niemców zagrożone. Niedalekim jest już czas, że trójprzymierze się skończy, a Austrya przestanie być podporą Niemiec.

Edward VII jadąc przed kilkunastu dniami do Marienbadu, spotkał się w Kronbergu z cesarzem Wilhelmem II. Sam o to spotkanie prosił i nalegał, prawdopodobnie bowiem zależy mu na tem, aby siostrzeńca swojego ile możności wstrzymywać od wszelkich nierozważnych kroków, niewątpliwie mu-

siał mu przedstawić, aby dał pokój przechodzącej siły Niemiec budowie okrętów, a wówczas i Anglia przestanie czynić to samo. Wątpić należy, aby to poskutkowało. Pospieszył też Edward VII prosto z Kronbergu do naszego cesarza do Ischlu, aby mu w roku jubileuszowym złożyć hołd i zadokumentować serdeczną dla sędziwego a mądrego monarchy naszego przyjaźń. Toasty wygłoszone w Ischlu podczas uczty przez obu monarchów były bardzo serdeczne i dowodzą, że Austrya w nienawiści do Anglii nie idzie w ślady swojego sprzymierzeńca. Irytuje też to w wysokim stopniu Niemców. Gazety niemieckie w Wiedniu powitały przyjazd Edwarda VII do Ischlu przeważnie z niechęcią, obawiają się jego wpływu i czują, że zbliża się czas odciągnięcia Austryi od niemieckiego przymierza. My Polacy i Słowianie możemy sobie tego tylko najgoręcej życzyć, wiemy bowiem dobrze, że nastanie dla nas lepsza dola dopiero wówczas, gdy uda się Anglii niedopuścić Niemców do panowania nad światem.

Kto się ma ubezpieczyć i kto będzie za ubezpieczenie płacił?

Skoro zaopatrzenie osób niemogących pracować jest wymaganiem sprawiedliwości i prawdziwego postępu, należy się zastanowić, skąd wziąć potrzebne na to fundusze?

Fundusze na ten cel przeznaczone muszą być bardzo znaczne (w Niemczech ubezpieczenie robotników kosztuje przeszło 100 milionów marek rocznie), a więc muszą być zbierane powoli w drodze opłat czyli premii; opłatę tę może uskutecznić albo 1) sam pracujący, 2) pracodawca, 3) albo państwo (lub kraje, powiaty, gminy i t. d.).

Państwo stoi na stanowisku, że jego obowiązkiem jest do ubezpieczenia dopomagać, ale że ono ponosić wszystkich kosztów nie jest w stanie. W Niemczech państwo przyczynia się tylko niewielką kwotą do wypłacania zaopatrzenia każdemu starcowi mającemu więcej jak 70 lat wieku: państwo wypłaca mu mianowicie w chwili dożycia do tego wieku jednorazowo 50 marek czyli 60 koron jako jednorazową zapomogę, nie płaci zaś nic na chorych lub dla kalek. We Francyi toczy się namiętna walka pomiędzy rządem a stronnictwem socyalistycznem, które żąda, aby państwo na rzecz powszechnego ubezpieczenia wstawiało rocznie w budżet 100 milionów franków (koron). W Austryi rząd oświadczył, że na ubezpieczonych na starość płacić będzie jednorazowo 90 koron, a nadto wypłacać będzie rocznie milion koron na koszta kancelaryjne zakładów, które będą się zajmować ubezpieczeniem robotników i samodzielnych przedsiębiorców.

Będzie obowiązkiem posłów, wpłynąć na to, aby rząd te dotacye znacznie podwyższył, bo w Niemczech, gdzie zamożność jest wielka, a zarobki wysokie, taka zapomoga rządowa wystarcza, w Austryi jednak, gdzie bieda powszechna, wystarczyć nie może. Choćby jednak rząd bardzo znacznie podwyższył kwotę na cele powszechnego ubezpieczenia przeznaczoną, to zawsze jednak będzie ona drobnostką wobec tego, co płacić będą musieli na ten cel sami pracujący i pracodawcy. Z ich to wkładek rocznych składać się musi powoli fundusz, z którego czerpać będą następnie te liczne rzesze osób, które z biegiem czasu popadną w niemożność zapracowania na utrzymanie, a więc pobierać będą t. zw. renty ubezpieczenia. Nie inaczej postępuje się już dzisiaj w tych wszystkich zakładach, które bądź dobrowolnie, bądź z mocy ciążącego na nich z ustawy obowiązku, zaprowadziły u siebie ubezpieczenie osób pracujących, czyli t. zw. kasy chorych, kasy brackie, fundusze emerytalne i t. d. Różnica pomiędzy przyszłem powszechnem zaopatrzeniem a dzisiaj już praktykowanem ubezpieczeniem od wypadków, chorób i zabezpieczeniem emerytury na starość polega na tem, że dzisiaj prawie wszędzie pracodawca albo w całości z własnych funduszów uskutecznia opłaty na ubezpieczenie, albo część tych opłat nieznacznie strąca pracującemu z jego zarobków; na przyszłość zaś ubezpieczenie będzie bardzo rozszerzone, powszechne, obejmować będzie także samoistnych drobnych przedsiębiorców, jako to: małych rolników, rękodzielników, sklepikarzy i t. d., a więc opłata pracującego będzie w niektórych wypadkach znacznie wyższa. Samoistny bowiem przedsiębiorca nie ma pracodawcy, któryby za niego opłaty uiszczał, a także i ten, co na zależnem stanowisku pracuje (służy), ubezpieczając się w daleko szerszej mierze, niż dotąd, będzie musiał na swoje ubezpieczenie więcej płacić lub na wyższe potrącanie tej opłaty przez pracodawcę się zgodzić.

Możnaby sądzić, że pracujący będą w stanie przerzucić cały ciężar ubezpieczenia, to jest wszystkie opłaty na pracodawcę, tak że ubezpieczenie dostaliby niejako w podarunku, jako dopłatę do pobieranego zarobku lub pensyi. Jest w tem dużo prawdy, ale nie cała prawda. Znaczną część tych opłat przerzucą bowiem istotnie osoby pracujące na zależnych stanowiskach (robotnicy) fabryczni, przemysłowi i rolni, urzędnicy prywatni, słudzy) na swoich pracodawców; w zupełności jednak od ponoszenia części kosztów ubezpieczenia uwolnić się oni nie potrafią. Jakkolwiek bowiem zarobki pracodawcy są w ogólności w razie pomyślnych warunków dość znaczne, to jednak pracodawcą bywa nie tylko bogacz, ale także średni albo drobny przedsiębiorca, który w razie niekorzystnych warunków nie jest w stanie nadmiernych opłat ponosić i raczej przedsiębiorstwo (warsztat) zwinie, niż będzie ze stratą pracował. Osoby zaś pracujące na stanowiskach niezależnych (przemysłowcy, rzemieślnicy i rolnicy) nie mają na kogo opłat przerzucić.

Okazuje się stąd, że ubezpieczony musi koniecznie do opłat ubezpieczeniowych się w pewnej mierze przyczynić; czyni on to albo bezpośrednio odkładając na ten cel pewną kwotę przy każdej wypłacie, albo pośrednio, godząc się, by pracodawca tę opłatę z zarobku mu potrącił. Ponieważ jednak w społeczeństwie dobrze się rządzącem zarobki nie powinny spaść nigdy poniżej tej granicy, którą stanowi przyzwoite utrzymanie robotnika i jego rodziny, przeto mimo owego pociągnięcia do opłat osób się ubezpieczających, w istocie rzeczy ponosić będą ciężar ubezpieczenia swoich robotników i sług głównie tylko pracodawcy. Albowiem pomimo tego znacznego stosunkowo ciężaru utrzymanie przedsiębiorstwa w ruchu im się opłaci, bo n. p. podniosą ceny towarów lub swoich usług (n. p. zarobki lekarzy, inżynierów, adwokatów), albo też ciężar ten będzie dla nich zbyt wielki, przedsiębiorstwo za-

dnych dochodów dawać nie będzie; w takim razie zwiną je oni i pójdą w służbę takiego przedsiębiorcy, który wskutek szczęśliwych warunków będzie w stanie przy swoim warsztacie się utrzymać i swoim pracownikom dawać utrzymanie. Takie zwijanie przedsiębiorstw mniejszych i pożeranie je przez większe nie leży wcale w interesie społecznym, bo ludności na tem zależy, żeby jak najwięcej osób mogło pracować na samodzielnych, nie zależnych stanowiskach, żeby każdy sługa czy urzędnik mógł z czasem tak otworzyć własne przedsiębiorstwo przemysłowe, czy rolne, jak czeladnik wyzwala się na majstra. Widoczna stąd, że wysokość opłat na ubezpieczenie ma z natury rzeczy nakreślone granice: nie powinna być tak niską, aby zebrany fundusz nie wystarczał na skromne utrzymanie osoby ubezpieczonej; nie może być tak wysoką, żeby pochłaniała cały dochód z przedsiębiorstwa i uniemożliwiała mniejszemu pracodawcy utrzymanie się przy swoim warsztacie.

Z osób pracujących na stanowiskach niezależnych nikt w ten sposób nie zdejmie obowiązku odkładania części zarobku na wypadek choroby, niezdolności do pracy lub na starość. A przecież jest rzeczą konieczną, żeby i te osoby mogły uczestniczyć w dobrodziejstwie powszechnego zaopatrzenia. Zrozumiano to w Niemczech, gdzie jeszcze przed 20 laty ustawodawstwo wypowiedziało zasadę, że samoistni rolnicy i przedsiębiorcy mogą bądź dobrowolnie do ubezpieczenia przystępować, bądź do tego przez władzę państwową być zmuszeni. W rzeczy samej niejednemu słudze dzieje się lepiej niż n. p. drobnemu rzemieślnikowi lub rolnikowi. Pierwszy ma zazwyczaj za darmo mieszkanie, ordynaryę, albo pensyę, która mu na utrzymanie wystarczą; nie opływa w dostatki, ale swoją pensyę pobiera bez względu na to, czy się pracodawcy lepiej lub gorzej powodzi, czy rolnikowi zboże porosło, albo czy przemysłowiec otrzymał obstalunki. Drobny rzemieślnik zaś lub włościanin ma na każdym kroku do walczenia to z nieurodzajem, to z lichwą, to z nierzetelną konkurencyą; nazywa się szumnie samodzielnym przedsiębiorcą, a jest bardziej zdany na łaskę losu, niż prosty dzienny najemnik. Póki zdrowie dopisuje, może on, bo rad nie rad musi, przetrzymać różne biedy i troski, na wypadek niezdolności do pracy i na starość nie ma jednak innego zaopatrzenia, niż „torba albo laga".

Prawo musi więc i tych rzeczywiście zaopatrzenia potrzebujących i takowego godnych obywateli obejmować; musi obmyśleć sposób i środki, aby im korzystanie z dobrodziejstwa ubezpieczenia umożliwić. Największa trudność leży w tem, że oni nie mają pracodawcy, któryby za nich opłatę uiszczał; rząd także nie będzie chciał zrobić dla nich więcej, niż czyni dla robotników i sług, a więc ubezpieczenie tych osób przedstawia istotnie bardzo wielką trudność. Oprócz subwencyi ze strony gminy, powiatu i kraju, które w ostatniej linii byłyby zmuszone do dania tym osobom jakiegoś utrzymania lub ponoszenia kosztów ich leczenia, — oprócz bardzo wątpliwego wyniku darów dobrowolnych i fundacyi, — nie ma innych źródeł dochodu na pokrycie kosztów ubezpieczenia tych osób, jak własne ich opłaty, tudzież dotacya z pewnych specyalnych źródeł, jak n. p. z opłat za udzielenie koncesyi na prowadzenie przedsiębiorstwa albo opłat za przeniesienie własności nieruchomości rolnych, co w Galicyi ze względu na liczne parcelacye przysparza państwu wielkie dochody, których część przynajmniej na ubezpieczenie samodzielnych mniejszych rolników użytą być powinna.

Burmistrz miasta Wiednia postawił w parlamencie wniosek, aby w drodze ustawodawczej dla uczczenia sześćdziesięcioletniego jubileuszu cesarza przeznaczyć sto milionów koron w kapitale lub cztery miliony rocznie na wprowadzenie w życie powszechnego ubezpieczenia. Socyaliści sprzeciwili się temu wnioskowi; żądają oni, aby kwota ta była przeznaczoną na utworzenie domów zdrowia dla suchotników. Takie domy zdrowia są niewątpliwie rzeczą bardzo potrzebną, ale zauważyć wolno, że kiedy chodzi o wprowadzenie w życie zupełnie nowego, a tak niezbędnego urządzenia, jak powszechne zaopatrzenie, trzeba wszystkie siły i wszystkie fundusze zespolić i na jeden główny cel obrócić, a potem dopiero przyjdzie kolej na zaradzenie różnym innym biedom.

Tyle jest pewnem, że samodzielni rzemieślnicy i drobni rolnicy tak samo zasługują, żeby im zapewnić powszechne zaopatrzenie, jak robotnicy i słudzy. Trudność jednak jest dwojaka. Po pierwsze: za robotników będzie płacił pracodawca, za samodzielnych pracowników nie ma kto płacić, a oni sami wszystkich opłat ponosić nie są w stanie. Po drugie: robotnicy i słudzy są doskonale zorganizowani w różne stowarzyszenia, a więc potrafią się o swoje prawa głośno i z naciskiem upomnieć; rękodzielnicy i drobni rolnicy nie mają silnej organizacyi, a więc ich żądania mogłyby zejść do rzędu prostych pobożnych życzeń, a ich głos mógłby zginąć bez echa.

Niechże nasi posłowie i całe nasze społeczeństwo do tego nie dopuści! **Antoni Górski.**

LISTY.

Krościenko nad Dunajem, 5. VIII. 1908.

Jak się mamy ratować?

Straszne klęski nawiedziły nasz kraj, a przedewszystkiem stan rolniczy. Dziś tego jeszcze tak bardzo nie czujemy, gdyż dopiero jesteśmy w przedsionku tej nędzy. Nędzę tę odczujemy dopiero za parę tygodni lub miesięcy, gdy głód zacznie dokuczać do żywego, albowiem zanosi się na wielki brak chleba w całym kraju nie mniej też i na brak paszy dla bydła. Czego nam woda nie zabrała przez powodzie, to zgniło w polu wskutek długich deszczów. Teraz widzimy widmo klęski, lecz później uczujemy ją dotkliwie. Dlatego też potrzeba ratunku od rządu jest konieczną! Rozmaite przychylne pisma pobudzają ludność do domagania się od rządu wsparcia, lecz to wszystko pójdzie żółwim krokiem. Władze bowiem rządne nie są w stanie w zupełności załatwić takich potrzeb naglących. Zanim więc uzyskamy jakie wsparcie od władz, to bieda zgniecie nas do samej kości. Chcąc zatem zapobiedz złemu, musimy sami wziąść się do roboty. Wiadomo dobrze każdemu, że bez chleba żyć nie można i chociażby był najdroższy, to ten musi być. A czem większa bieda w kraju, tem więcej cieszą się z tego nasi panowie żydkowie, co to w dwóch czapkach chodzą; wtedy bowiem najlepsze

robią interesy. Aby temu wyzyskowi zapobiedz, musimy sami przy pomocy ludzi sumiennych, których nie brak w naszych gminach, wziąść się do roboty. Starajmy się najpierw sami o zakupno ziarna do siewu i na mąkę. A ponieważ niemożliwem jest, ażeby każdy ojciec rodziny jechał za granicę, celem zakupienia wyżywienia dla rodziny, więc zbierajmy się w spółki gminne katolickie, a każda taka spółka niech się zajmie zawczasu sprowadzaniem różnych towarów niezbędnie potrzebnych. Korzystnem byłoby, ażeby takie spółki sprowadzały towar wagonami, wtedy kosztowałoby nas to taniej, aniżeli za pośrednictwem żydów. Gdy tak zaczniemy powoli przyzwyczajać się do handlu, to następnie sami będziemy mogli naszą pracę na torgach od siebie pozbywać i nabywać, a będzie to przyjemnie, że swój od swego nabywa, a żyd się na niej jako pośrednik nie bogaci. Nie dajmy bogacić się tym panom, którzy podczas ciężkich robót polnych siedzą w cieniu i śmieją się z tego jak goj (jak nas nazywają) pracuje. Dopiero później, gdy już plan z pola jest zebrany, rozpoczynają swą pracę i obmyślają, jakby można otumanić gospodarza przy zakupnie. Gdy naskupują dostatek zboża, wiozą go na targ lub do swoich składów i odstępują go innym po takiej cenie, jakiej sobie życzą i jeszcze złowrogiem okiem spoglądają na katolika. Powie pewnie niejeden z czytelników: Ee... ktoby się ta handlem zajmował, a zresztą niech i żyd zarobi. Prawdą jest i to, niech zarobi, bo i on nasz bliźni, więc niech nie cierpi nędzy, ale niech weźmie kosę do ręki i idzie z nią w pole, lub choćby i snopki wiązać, to także zarobi, bo dziś robotnik drogi. A te panny z fryzurami, którym to nie wolno jeść wieprzowiny, a które często się przechadzają, niech wezmą grabie i przyjdą mi pomódz jak się pogoda zrobi, także zarobią nie źle.

My się już raz ocknijmy, bo dobro nasze tego wymaga. Wszak myśmy są ludźmi także z rozumem usadzeni, tylko brak nam odwagi i chęci. Gdy się zabierzemy do wspólnej pracy to i w naszej gazetce „Prawda" częściej napotkamy listy o spółkach handlowych, zakładanych przez braci włościan. Jest to bardzo smutne, że u nas cały handel i przemysł opanowali żydzi, z pomocy której ogromnie się bogacą. Kto czyta pisma zagraniczne, to wie, jak jest w innych krajach, gdzie żyd nie kupi ani nie sprzeda nic z produktów rolniczych, tylko nasza Galicya jest taka przychylna dla tych panów w lisich czapkach. Więc w Imię Boże, dalej do dzieła! Zrzućmy z siebie stare przywary, jak niedbalstwo, małą zapobiegliwość, brak odwagi, a przeróbmy się na naród postępowy. Wtenczas będzie coś do pisania w gazetce naszej i powiemy sobie: Tylko przez gazetkę „Prawdy" przyszliśmy do prawdziwej oświaty.

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Prawdy".

Stary czytelnik i centrowiec.

Babica, dnia 16 sierpnia 1908.

Z kim mamy walczyć?

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Zadziwi może niejednego z Szan. Czytelników powyższy tytuł mego listu, gdyż każdy wie dzisiaj dobrze, że obowiązkiem chrześcianina katolika jest walczyć ze złem bez względu, z jakiego ono źródła pochodzi. U nas jednakże w tej biednej i ciemnej jeszcze krainie, gdzie wpływ żydowski z każdą chwilą wzmaga się, gdzie żaden większy interes bez żyda się nie obejdzie, obowiązkiem naszym świętym jest zwalczać te szkodliwe wpływy żydowskie na każdym kroku. My zaś katolicy między sobą powinniśmy się wspierać i dopomagać sobie nawzajem we wszystkich naszych sprawach; nie kłócić się o lada drobnostkę, bo z naszej niezgody korzystają tylko żydzi i śmieją się z naszej głupoty. Katolik katolika utopiłby dziś w łyżce wody, jeden drugiemu zazdrości sławy, powodzenia, czerni go przed drugimi i gdzie tylko może, tam mu dokucza. Na dowód tego przytoczę wam tutaj obraz tej niezgody między chrześcianami. Od kilkunastu lat jest kierownikiem w naszej dwuklasowej szkole człowiek moralny i trzeźwy, sumiennie i gorliwie pełniący swe obowiązki nauczycielskie. Po kilku latach pobytu w naszej wiosce, ksiądz dziekan z Czudca, widząc jego pracę i moralne życie, dał mu córkę po swym zmarłym bracie za żonę, dając mu w ten sposób dowód swego zaufania. Mając zamiłowanie do rolnictwa, kupił sobie nasz nauczyciel z pomocą ks. dziekana konia i wózek, aby lepiej mógł obrobić ten kawałek gruntu, jaki szkoła posiada. Lecz postępkiem tym wcale nie złym, ale owszem naśladowania godnym, oburzył kilku gospodarzy. Gdy na domiar złego okazała się potrzeba rozszerzenia szkoły i Rada szkolna zarządziła powiększenie tejże, dodając dwie siły nauczycielskie, gospodarze ci posądzili p. nauczyciela, że on jest głównym powodem tego zarządzenia i rozpoczęli z nim walkę. Z początku walka ta była skrytą, lecz później jawną, zarzucając mu, że nie pilnuje nauki, tylko się bawi w rolnictwo, chociaż nauka nic zgoła przez to nie ucierpiała. Pan nauczyciel bowiem po spełnieniu swoich obowiązków zajmuje się rolnictwem. Kilka już razy skarżono na p. nauczyciela przed inspektorem okręgowym w Rzeszowie, a gdy skargi ustne nic nie pomagały, wnieśli teraz skargę pisemną do Rady szkolnej krajowej we Lwowie, uzasadniając pięcioma punktami swoje oskarżenie, które tu dla braku miejsca i czasu nie podaję, czekając wyniku skargi. Mam jednakże nadzieję, że skarga nie odniesie żadnego skutku, a narazi skarżących gospodarzy na wstyd i kłopoty, albowiem p. nauczyciel we wszystkiem postępuje podług ustawy i złego przykładu nie daje. W końcu zastrzegam sobie, że nie żadne względy osobiste ku osobie p. nauczyciela spowodowały mnie do napisania tych kilku słów, gdyż p. nauczyciel moich a ja jego względów nie potrzebuję, ale domaga się tego prawda i sprawiedliwość. Wiem, że i p. nauczyciel nie jest bez grzechu. Jeżeli który z was gospodarze jest bez grzechu, niech rzuci na p. nauczyciela kamieniem, lecz wami powoduje tylko zazdrość, że p. nauczyciel zna się dobrze na gospodarce i że się biedzie jak może, bez waszej pomocyogania.

A teraz odzywam się do was, Szan. Czytelnicy, zaniechajmy już raz tych walk. Jak to nieładne są takie wiadomości; a jeszcze brzydziej patrzeć na nie; a cóż dopiero brać udział w nich! Nie walczmy więc ze sobą, ale raczej brońmy się wspólnie przed wyzyskiem żydów, którzy nam wszędzie stają na drodze i wyzyskują, gdzie tylko mogą. Nas zniszczyć, a siebie zbogacić, to jest

ich celem, do którego dążą wszystkiemi siłami. Nasza niezgoda napawa ich radością. Pierwsi chrześcianie tak się miłowali, że poganie, patrząc na chrześcian i na ich uczynki miłosierne, wołali z podziwieniem: „Patrzcie jak oni się miłują.” A dziś co? Przecież ta sama wiara i nie uczy niczego innego, a przecież patrząc na życie i obyczaje dzisiejszych chrześcian-katolików i na ich czyny, ani przypuszczać nie można, aby to byli potomkowie pierwszych chrześcian. Szczególnie my Polacy rozprószeni prawie po całej ziemi, powinniśmy się miłować, żyć w zgodzie i jeden drugiego wspierać. A jeśli widzimy, że się ktoś dorobił majątku, to nie zazdrośćmy mu tego, lecz cieszmy się, bo majątek w rękach katolickich więcej dobrego przyniesie, niż gdyby był w rękach żydowskich. Patrząc na majątek katolicki, ciesząc się, mówmy sobie: „Dorobił się on, to i ja się dorobić muszę.”

Główną też przyczyną, żeśmy utracili wolność i niepodległość, była niezgoda i brak miłości wzajemnej. A i teraz przeszło stuletnia niewola nie nauczyła nas jeszcze rozumu i kłócimy się, zwalczamy i gryziemy się na każdem miejscu. Patrzmy na żydów, jak oni się bronią. Gdy katolik przypadkowo zaczepi gdzieś żyda, to w jednej chwili zostaje otoczony tak przez masę żydostwa, że z czasem z trudem przychodzi mu się od nich uwolnić, a gdy katolikowi przytrafi się jakie nieszczęście, nie uda się jakiś interes, to drudzy cieszą się z tego, mówiąc: dobrze mu tak, niech siedzi spokojnie. I dokądże tak czynić będziemy, dokąd będziemy pośmiewiskiem żydów i innych wrogów; porzućmy niezgodę, łączmy się do wspólnej pracy nad sobą, a zwalczajmy wspólnie wpływy żydowskie. Popierajmy usilnie prasę katolicką, prenumerując katolickie gazety, oświecajmy się przez czytanie dobrych książek, albowiem oświata to jedyna broń, jaką możemy dziś śmiało walczyć z naszymi wrogami. A więc precz z ciemnotą! Niech żyje prawdziwa na wierze katolickiej oparta oświata!

Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Szan. Redakcyę, dziękując za tak mozolną pracę nad nami włościanami.

Wola Ociecka, 15 sierpnia 1908.

W ostatnim numerze „Prawdy” ukazała się korespondencya, w której jakiś wysoce moralny „Czytelnik Prawdy”, bawiący w Woli ocieckiej, przeszło tydzień, opisuje ze łzami w oczach zepsucie w tutejszej gminie, pokazuje światu brudy „Braci z Woli ocieckiej” i tym sposobem chce ich uchronić od pośmiewiska (!).

Niespodzianką prawdziwą jest ten artykuł dla czytelnika, który nie tydzień, ale lata w tej wsi żyje i miał sposobność dokładnie zaznajomić się z tutejszymi stosunkami. Cały bowiem artykuł jest rozmyślnem kłamstwem. Ociecka chyba tem się wyróżnia przed innemi gminami, że mało w niej żydów, że spokój i moralność większa tu panuje, niż gdzieindziej. Co wycisnęło łzy z oczu szanownemu korespondentowi, co włożyło mu pióro do ręki — nie wiadomo. Przypuszczać jedynie wypada, że chciał się dać poznać szerszemu ogółowi i przysporzyć sobie sławy. — Bracie moralisto! Kłamstwem, płaczem i wysoce nieumnem pisaniem artykułów do gazet nie zyskasz sobie sławy. Przypatrz się, jak to niezręcznie zabrałeś się do dzieła: Piszesz o rozpuście na pograniczu Woli ocieckiej, przytaczasz jakiegoś młodzieńca, który dostał pomieszania zmysłów ze zmartwienia, że nie mógł uchronić młodszego brata, który hulał, niszczył się majątkowo, fizycznie i moralnie. Zrobiwszy go waryatem, piszesz tak o nim: „podpalił w nocy dom, gdzie spał ojciec, staruszek. Chciał zniszczyć swój majątek, lecz więcej jeszcze pragnął zniszczyć ten dom obok stojący, gdzie brat jego trwonił majątek i Boga obrażał.” Głupstwo palnąłeś przyjacielu, bo tego rodzaju intencye są u waryata wykluczone. Dom podpalił, bo — jako waryat — nie wiedział co robi. Piszesz w dalszym ciągu: „Za to sąd w Mielcu skazał go na kilka lat więzienia.” Upamiętaj się człowieku! Któryż sąd skazuje wyaryata na więzienie? Nie pomyślałeś też i o tem, że wymierzanie tak wysokich kar nie leży w kompetensyi zwyczajnego sądu powiatowego. Co gorsze! Wytoczyłeś szanowny „Czytelniku Prawdy” armaty i skierowałeś ich paszcze na Osiekę, a ziejesz ogniem wprost w przeciwnym kierunku, na obcą gminę, leżącą w okręgu sądu mieleckiego. To przecież musisz wiedzieć, że Ocieka razem z Wolą ociecką podlega sądowi w Ropczycach. Ile niedorzeczności jest we wszystkiem, co napisałeś, nie będziemy wykazywali, bo sądzimy, że to ci wystarczy, byś się pocieszył, otarł łzy i pióru dał spokój. A jeżeli sławy jesteś chciwy, odsłoń przyłbicę, daj się nam poznać, a cześć, jaką cię tu na miejscu otoczymy, wystarczy ci w zupełności. Gdyby jednak wypadło ci kiedy znów zapłakać nad nami, a moc twego ducha parła się do pisania, to pisz — ale rozumniej i pamiętaj o tem, co powiedziano jednemu głośnemu satyrykowi: „Być może, że wszyscy źli, aleś ty najgorszy.”

M.

Od Redakcyi: W poprzednim numerze zamieściliśmy korespondencyę z Woli ocieckiej, która, jak się pokazuje, była na fałszywych oparta spostrzeżeniach. Z przyjemnością więc zamieszczamy powyższą korespondencyę, przez którą prostujemy wiadomości podane w pierwszej.

Rozembark, 13 sierpnia 1908.

Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie mego listu w ramach „Prawdy”, a to tem więcej, że czytaliśmy wzmiankę o Sitnicy nie bardzo pochlebną. Ja zaś napiszę o tem, co nas obecnie najwięcej obchodzi i doskwiera, tj. o klęskach powodzi. Klęska wielka tego roku nawiedziła cały nasz kraj. Były grady miejscami i wybiły żyta zaraz z końcem maja; potem miesięczne słoty zniszczyły resztę naszej nadziei w pszenicy i ziemniakach, albowiem pszenica porosła a ziemniaki gniją. Lecz żeby to koniec na tem! Ci, co mają grunta wyżej położone, zbiorą przynajmniej trochę ziarna porosłego, ale my biedacy, co mamy położone grunta nad wodami, nad górskiemi potokami, co możemy zebrać? Chyba garść zmulonej słomy, a i to nie wszędzie, bo kilkakrotne wylewy zabrały nam nawet ze ziemią nasze plony, a w zamian naniosły nam piasek i kamienie. Tego roku nie tylko nas takie klęski nawiedziły, ale i inne okolice może jeszcze bardziej. Cóż więc jest przyczyną tych wylewów? Oto potoki nasze tak płyną i tam rwą,

gdzie się im podoba, albowiem nie są uregulowane. Chłopa na regulacyę nie stać, bo choćbyś bracie pod swojem uregulował, to ci gdzieindziej zatka i wyleje na twoje. Regulacyi nam trzeba i to jak najrychlej. Nasi posłowie, kiedy kandydowali, obiecywali regulacye — prawda, regulują, ale dziesiątkami swoje kieszenie i długi parszywe. Kochani bracia, wzywajmy naszych posłów i żądajmy od nich na zgromadzeniach, by się domagali od rządu regulacyi naszych potoków. Weźmy nasz potok, który płynie przez cztery gminy, a mianowicie: przez Sitnicę, Rozembark, Racławice i Binarowę i zalewa rok rocznie setki morgów najlepszego pola i łąk. Albo i drugi, przepływający przez Ołpinę, Olszyce, Szeszyce, Święcone i Siepietnicę, wiele to tysięcy morgów zamuła. Jak przejdzie woda odpiszą nam część produktów, ale co nam z tego, jak my nie będziemy mieli co jeść lub bydła czemś paść. Wolelibyśmy dwa razy takie podatki płacić, żeby nam tylko woda nie robiła szkody. Wieleby to kraj zyskał raz na zawsze milionów koron stałego podatku z tych gruntów? A i my chłopi nigdybyśmy nie zaznali głodu.

Nie wiele także pomogą kanały, których posłowie w parlamencie domagają się, a dla których jest uchwalona już ustawa. A nawet do tego są urzędnicy i inżynierzy wysoko płatni i już siedzą i niby rachują, ile to będzie kosztowało, a w gruncie rzeczy tylko z pewnością paznokcie sobie oskrabują i gazety czytają. Nie lepiej to tych panów wysłać do powiatów, gdy się na regulacyi rozumią, żeby porobili plany regulacyjne.

Wprawdzie przy budowie kanału Dunaj-Wisła, będą uregulowane rzeki, ale te, które są w dorzeczu Wisły; a nam potrzeba regulacyi rzek i potoków w całym kraju. Bo proszę was, co nam z tego że po ukończeniu kanałów metr węgla będzie kosztował o 20 halerzy taniej niż dzisiaj, jak my i tego metra nie będziemy mieli za co kupić. Wolę ja go o 40 halerzy drożej zapłacić, bo jak będą nasze potoki uregulowane, to więcej bydła wypasiemy na dobrych niezamulonych łąkach.

Więc kochani bracia, włościanie, domagajmy się od naszych posłów, żeby opuścili kanały, a domagali się uchwały na regulacyę potoków i rzek w kraju, i to jak najprędzej, a przy regulacyi będziemy mogli choć na utrzymanie zarobić, które w tych czasach z powodu klęski, jaka nas spotkała, jest bardzo ciężkie.

A więc wzywajmy naszych posłów na wiecach i tylko to im przypominajmy, co nam obiecali, a jak nie chcą, to niech złożą mandaty.

Pozdrawiam wszystkich czytelników „Prawdy".

A. P., czytelnik.

Co słychać w świecie?

TURCYA.

— (Pierwszy strejk w Turcyi.) Turcya przechodzi obecnie krytyczne położenie z powodu zaprowadzenia konstytucyi. Do tych kłopotów przybył jeszcze jeden i to strejk, który rozpoczęto w tych dniach. Kilkaset robotników portowych położyło pracę, żądając podwyższenia dotychczasowego zarobku. Zarazem 90 robotników tramwajowych położyło pracę i pragną przedłożyć wielkiemu wezyrowi swoje żądania. W tych dniach ma się rozpocząć strejk jeneralny wszystkich pracujących przy tramwajach. Podobne strejki wybuchną w fabrykach i na kolejach.

FRANCYA.

— (Nieudany strejk). Agitacya socyalistów francuskich przeciwko kierownikowi obecnego rządu trwa dalej. Posługują się w tej agitacyi robotnikami, namawiając ich do strejku. Tak chciano urządzić strejk robotników gazowych w Paryżu. Zwołano w tym celu zebranie, na którem jednak większość robotników odrzuciła plan ogólnego strejku. Robotnicy paryscy są zbyt mądrymi, aby dla zachcianek przywódzców socyalistycznych mieli się narażać na wielkie straty pieniężne.

— (Zaburzenia strejkowe w Francyi). W Besancon strejkują robotnicy. W tych dniach urządzili wielkie demonstracye w mieście. Przyszło z tego powodu do starcia pomiędzy robotnikami i wojskiem, przyczem użyto broni. Jeden porucznik, 1 żołnierz i 2 żandarmów odniosło rany. Czy także robotnicy zostali zranieni, telegramy o tem nie donoszą.

ANGLIA.

— (Żydowskie państwo w Afryce). Stowarzyszenie żydów w Anglii odbyło w tych dniach w Londynie wielkie zebranie, w którem uczestniczyło przeszło 4 000 żydów z rozmaitych stron Anglii. Na tem zebraniu obradowano przeważnie nad sprawą utworzenia żydowskiej kolonii w Afryce północnej. Swego czasu ofiarował rząd angielski żydom wielkie przestrzenie ziemi w Wschodniej Afryce, jednak oferty tej nie przyjęto, ponieważ kraj ten nie nadawał się do kolonizacyi żydowskiej. Kierownikom ruchu żydowskiego udało się nareszcie wyszukać kraj, który nadaje się na kolonizacyę żydowską. Tymczasem kolonizacya ma obejmować milion żydów. Pieniędzy na tę kolonizacyę jest dostatecznie. — Kto wie jednak, czy żydzi licznie pojadą do tej kolonii. Przecież nie będzie można tam uprawiać „handelku", a bez szachrowania żyd przecież żyć nie może.

AMERYKA.

— (Krwawe walki pomiędzy białymi i murzynami.) Agitacya przeciwko murzynom zatacza w Ameryce coraz to większe koła. Springfield, stołeczne miasto stanu Illionis, był w tych dniach miejscem krwawych walk. Podburzony motłoch zgromadził się w wielkiej liczbie przed więzieniem, w którem było uwięzionych dwóch murzynów. Jeden z nich miał napaść pewną białą kobietę, na drugiego padło podejrzenie popełnienia morderstwa. Tych dwóch więc więźniów chciano z więzienia gwałtem wywlec i natychmiast powiesić. Władza jednak przeczuwała, na co się zanosi i więźniów wysłała potajemnie do więzienia innego miasta. Gdy się motłoch dowiedział, że nie będzie mógł znęcać się nad więźniami, popadł w wielką złość i zabrał groźną postawę wobec ludności murzyńskiej, zamieszkującej całą dzielnicę miasta Springfield. Murzyni odpowiedzieli na tę wyzywającą postawę białego motłochu demonstrancyą, przyczem przyszło do krwawego starcia. Dwie osoby zostały zabite, a kilkanaście mniej lub więcej ranionych. Nazajutrz wy-

buchnął w dzielnicy murzyńskiej pożar, prawdopodobnie naumyślnie podłożony przez białych. Gdy straż pożarna chciała ogień gasić, motłoch temu przeszkodził. Gubernator stanu wysłał więc 6 kompanii wojska do miasta, któremu na razie się udało zaprowadzić porządek. Jednak porządek i spokój długo nie trwał. Biały motłoch rzucił się znowu na murzynów, którzy naturalnie się bronili. Przy tem starciu zginęło kilka białych osób. Po raz drugi zapalono w kilku miejscach dzielnicę murzyńską. Wojsko jest wobec rozhukanego motłochu bezsilnem. Gubernator rozporządził natychmiast, aby do Springfield ściągnięto jak najwięcej wojska, aby nareszcie zaprowadzić porządek i uwięzić winnych rozruchów.

CHINY.

— **(Bunt w wojsku chińskiem).** Z Hongkongu donoszą, że w miejscowości Konghan zbuntowało się tysiąc chińskich żołnierzy z powodu uwięzienia jednego z ich towarzyszy. Zbuntowani żołnierze zamordowali swego komendanta, jako też kilku oficerów i napadli na obóz wojskowy, skąd żołnierze uciekli. Zbuntowani splondrowali następnie miejscowość i uciekli do powstańców w góry.

PERSYA.

— **(Rewolucya w Tebris).** Wojsko szacha, które odebrało posiłki, bombardowało granatami dzielnicę, w której rewolucyoniści się oszańcowali. Przez cały dzień słychać huk armat. Rewolucyoniści stawiają zażarty opór, szach zaś dokłada wszelkich sił, aby odnieść zwycięztwo nad rewolucyonistami i przez to zapewnić sobie swój tron. Wojsko szacha to dzicz czysta, które rabuje przy każdej sposobności. Wojsko to podobno nie oszczędza nawet gmachów przedstawicieli obcych państw. Konsul amerykański doniósł swojemu rządowi, iż **partya szacha ostrzeliwała gmach konsulatu**, przyczem godło konsulatu zostało przestrzelone i zginął pewien człowiek przed konsulatem. Konsul jednak nie doniósł, czy ostrzeliwano gmach konsulatu naumyślnie, czy też tylko przypadkowo. Tyle jest jednak pewne, że położenie w Persyi jest nadzwyczaj groźne. Rewolucyonistom dodała otuchy do dalszego prowadzenia walki ta okoliczność, że w Turcyi zaprowadzono konstytucyę.

ROZMAITOŚCI.

Z dniem 1-go września b. r. przenosimy lokal redakcyjny z ulicy Kanonicznej na ulicę Stolarską l. 6. Zaznaczamy przytem, że wystarczy adresować listy i przesyłki pieniężne:

Redakcya „Prawdy" — Kraków.

* **Wystawa rolnicza w Krakowie.** Dla ułożenia programu wystawy rolniczej w Krakowie, na rok 1911 projektowanej, wybrano komisyę, złożona z pp. profesora Nowaka, profesora Jentysa, G. Szaszkiewicza, Stanisława Konopki, hr. Stefana Bobrowskiego, Stefana Bojanowskiego, Felicyana Sandocza i Ludwika Barańskiego.

* **Wiadomości kościelne.** Dyecezya krakowska. Wizytacyę biskupią odprawi ks. biskup-sufragan w Kętach 23 i 24 sierpnia, w Czańcu 25 i 26 sierpnia razem z Porąbką; w Bulowicach 27 sierpnia, w Witkowicach 28 sierpnia, w Nidku 29 sierpnia, w Głębowicach 30 sierpnia, w Osieku 31 sierpnia i 1-go września, w Bielanach 2 września, w Bzreszczach 3 i 4 września. — Administratorem w Niepołomicach zamianowany ks. Marcin Zdebski, dotychczasowy wikaryusz w Wieliczce. Prezentę na probostwo w Budzowie otrzymał ks. Józef Gros, katecheta w Nowym Targu. Doktorat św. Teologii na uniwersytecie gregoryańskim w Rzymie otrzymał ks. Julian Gołąb. Konkurs na opróżnione probostwo w Niepołomicach ogłoszony z terminem do 15 września.

* **Zabójstwo dwóch ludzi.** Do mieszkania szewca Józefa Piekarskiego w Krakowie, przybyło w ubiegłą sobotę kilku ludzi w gościnę, a między nimi Jan Rowiński, maszynista drukarni. Był tam także niejaki Rytko, znany awanturnik. Otóż owego Rytkę wyrzucono za drzwi, ponieważ ze wszystkimi kłócił się. Wyrzucony postanowił się zemścić. Kiedy goście wychodzili od Piekarskiego, Rytko zaczaił się z nożem, którym pokaleczył śmiertelnie Piekarskiego i Rowińskiego. Pokaleczonych odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie niebawem Piekarski umarł, a Rowiński dogorywa. Awanturnika Rytkę aresztowano i osadzono w aresztach miejskich.

* **Na cześć Ojca św. i Cesarza austryackiego.** Z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. i jubileuszu cesarskiego, jaki w tym roku przypada, „Związek śląskich katolików", organizacya polityczna katolików-Polaków na Śląsku austryackim, zwołuje na dzień 6. września br. wielki wiec katolicki z całego Księstwa Cieszyńskiego do Cieszyna. Komitet wiecowy wzywa wszystkie stowarzyszenia katolickie i polskie na Śląsku o wzięcie udziału.

* **Z Tłustego** piszą nam: Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie następującej korespondencyi: Dnia 9 b. m. odbyło się u nas w Kółku rolniczem uroczyste pożegnanie ks. Zwolińskiego, którego przeniesiono do Husiatyna. Wieść o jego przeniesieniu zasmuciła wszystkich parafian tutejszych, a serca ich napełniła nieopisanym żalem. Duża sala Kółka, przystrojona wieńcami i kwiatami, była zapełniona po brzego ludźmi warstw rozmaitych, ponieważ każdy pragnął uczcić tego młodego kapłana, patryotę, który całem sercem umiłował wszystkich. Żegnali kapłana, który nie gardził nikim, kapłana, który pracował w okolicznych czytelniach przez cały swój dwuletni pobyt, lecz najwięcej poznano jego działalność w tutejszem Kółku. Zawsze skromny, chociaż oglądał już owoce swojej pracy, a co najważniejsze, że nie chlubił się tem przed nikim. To też za jego prace na polu polskości i oświaty, za Jego szlachetny i nieposzlakowany charakter zgotowali mu Polacy z tutejszej i okolicznych wsi pożegnanie, jakiego jeszcze nikt w Tłustem nie miał. Pożegnanie to było jakby jaką manifestacyą, dowodzącą, w jak wysokim stopniu szlachetny kapłan zdołał sobie wyrobić w tak krótkim czasie miłość tych, między którymi pracował. Cześć Ci szlachetny księże za Twe trudy i prace. Niech Ci Bóg za nie zapłaci, bośmy ubodzy. Szczęść Ci Boże na nowem miejscu, a nam daj Boże jak najwięcej takich kapłanów. **Polacy z Tłustego.**

* **Banda małoletnich rabusiów.** Policya podgórska aresztowała kilku małoletnich chłopców, którzy na ulicy Kalwaryskiej napadli na wóz włościanki, przejeżdżający tamtędy, w celu rabunku. Przeszkodził jednak temu policyant przechodzący tam-

tędy, na którego widok banda rozpierzchła się, unosząc z sobą tylko kilka paczek zawiasów do drzwi, pochwyconych z wozu. Dopiero później na Rynku policyant rozpoznał rabusiów i przyaresztował ich. Banda ta od dłuższego czasu niepokoi przejeżdżające wozy.

* **Za zabójstwo żołnierza.** Kapitan Schraub, który zeszłego roku w Stanisławowie pchnięciem szabli zabił żołnierza, został po odsiedzeniu 3 miesięcy więzienia garnizonowego spensyonowany.

* **Nowe cygara i papierosy.** Począwszy od dnia 17 bm. pojawiła się w handlu nowa sorta cygar i papierosów „Coronas". Cygara „Coronas" sprzedawane będą w pudełkach po 10 sztuk w cenie po 7 koron za pudełko. Papierosy „Coronas" będą sprzedawane w pudełkach blaszanych po 100 sztuk w cenie po 12 kor. Oprócz tego w drobnych sprzedażach tytoniu wprowadzone będą papierosy „Cesarz" w pudełkach po 50 sztuk w cenie 2 kor., a więc po 4 hal za sztukę.

* **Żona zarżnęła męża.** W nocy 13 b. m. został zamordowany w Chromohorbie, w pow. stryjskim, włościanin J. Oziębłowski, przez własną żonę. Wrócił on 12 b. m. z Ameryki, przesławszy przed powrotem na ręce żony kwotę 1.400 koron. Kobieta przetrwoniła pieniądze ze swym ulubieńcem, a obawiając się męża, zarżnęła go nożem. Sprawczyni zbiegła, zostawiając czworo niezaopatrzonych dzieci. Zbiegłą wczoraj popołudniu aresztowano.

* **Do czego tu u nas dochodzi?** W „Postępie" czytamy: Ciekawa to rzecz i może nie wszystkim wiadoma, jakie stosunki zaczynają panować w szkołach od czasu, jak rabin zasiadł w Radzie szkolnej krajowej. Za przykład może służyć szkoła ludowa w Borysławiu, w której przeważną część dzieci chrześciańskich i polskich wychowują pedagogowie, męskiego i żeńskiego rodzaju, żydzi, których cyfrą jest wprost rażącą, bo na 23 sił nauczycielskich jest 16 Żydów a 7 katolików. Żydzi odmawiają pacierz z dziećmi chrześciańskiemi. Do niedawna, gdy nie było katechety, uczyli także katechizmu! Do kościoła także prowadzą w parach tych młodych wychowanków panie Żydówki, no i dają im dobry przykład, bo żydowskie kolano nigdy się w kościele nie zgina, ani też głowa. Żydówki stoją nawet podczas podniesienia z naciągniętemi szyjami, niby żyrafy, wyróżniając się od wszystkich wyższością nad klęczącemi lub pochylonemi. — Niechże teraz osądzi każdy, kto tej sprawy dotąd nie znał, jaka demoralizacya panuje w naszych zakładach wychowawczych, ale to jeszcze mało! — Niech nasz Wysoki Sejm uchwali po raz wtóry posadę dla rabina w Radzie szkolnej krajowej, a kult religijny powiększy się w szkołach ku zadowoleniu Izraela a hańbie społeczeństwu polsko-chrześciańskiemu i ku demoralizacyi młodego pokolenia!

* **Zabici przez piorun.** W Wólce Mazowieckiej (pow. Rawa Ruska) zabił w tych dniach piorun 73-letniego włościanina Hrycia Zarębskiego, a w Grzędzie ad Hujcze tamtejszego rolnika, 42-letniego Tymka Hładkiego. Ten ostatni pozostawił żonę i siedmioro niezaopatrzonych dzieci.

* **Z Bielczy piszą nam:** Dnia 12 sierpnia opuścił naszą wioskę ks. Paweł Szczygieł, udając się na nową posadę do Łososiny górnej koło Limanowej. Wieść o jego przeniesieniu zasmuciła wszystkich parafian tutejszej wioski, a serce napełniło się nieopisanym żalem, albowiem zasłużył sobie na to czcigodny kapłan podczas trzechletniej swojej gorliwej działalności w tutejszej parafii. Jedną największą wiekową pamiątką, która pozostanie na zawsze w pamięci Bielczan, to nowo zbudowany kościół, który jedynie tylko dzięki mozolnej pracy i zapobiegliwości ks. Szczygła stał się szybko przybytkiem słowa Bożego i ozdobą całej wioski. Niech Ci Bóg zapłaci kapłanie za twą pracę i poniesione trudy około naszej parafii, bo może takiego drugiego duszpasterza mieć nie będziemy. Szczęść Ci Boże na nowej posadzie, a nam daj Boże takiego kapłana, jakim był ks. Szczygieł.

* **Śmierć pod wozem.** Do jadącego z Kurdwanowa do Podgórza wozu Grindberga przysiadła się 50-letnia wieśniaczka, chcąc się dostać do Podgórza. Grindberg, chcąc skrócić drogę, skręcił z głównego traktu w bok na pola, skąd podczas powodzi wydobywano na sypanie wałów ziemię. Przy zmierzchu nie zauważył woźnica wykopanego dołu i wpadł doń wraz z wozem i końmi. Kobieta owa przygnieciona wozem zmarła natychmiast, woźnica zdołał w porę wyskoczyć z wozu i uniknął nieszczęścia.

* **Zamordowanie żandarma.** W ubiegłą sobotę zamordowano w Sokolnikach pod Lwowem żandarma Aleksandra Słabego. Wracając około godz. 8-ej wieczorem z odpustu, wszedł on do karczmy sokolnickiej, by kupić sobie bułkę. W karczmie zastał już znaczne grono młodzieży sokolnickiej, która wszczęła między sobą sprzeczkę, a która głównie toczyła się między R. Piwką a jednym z parobków, który go niedawno obił. Przyszło od słowa do słowa — wreszcie, gdy żandarm chciał Piwkę napędzić do domu, Roman Piwko, syn wójta, dał kilka strzałów z rewolweru do żandarma, który upadł natychmiast i zalał się krwią. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala garnizonowego, gdzie wskutek ran zmarł, zostawiając żonę i troje dzieci. Piwko zdołał zbiedz.

* **Zabity w wapienniku.** W Choczni w kamieniołomie p. Duninowej dzierżawionym przez Radę powiatową w Wadowicach, wskutek braku należytego dozoru, został w zeszłym tygodniu robotnik zabity.

* **Chłopiec rozszarpany przez kolej.** Dnia 13-go b. m. w Półwsi Ryczów, 8-letni chłopiec pasący gęsi przy torze kolejowym, został rozszarpany przez pociąg.

* **Zabiegi dla złagodzenia klęski powodzi.** Dnia 10 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. Głównym przedmiotem obrad były klęski elementarne, tkóre nawiedziły zwłaszcza zachodnią część kraju w rozmiarach przechodzących wszystkie dotychczasowe klęski w ostatnich trzydziestu latach. Ziemiopłody, których stan z końcem czerwca zapowiadał się z pewnymi wyjątkami bardzo pomyślnie, uległy wskutek nadmiernych opadów, trwających z nieznacznemi przerwami od sześciu tygodni, ogólnemu zniszczeniu co do swej jakości użytkowej na całym obszarze zachodniej Galicyi, nie mówiąc o tych okolicach, gdzie wskutek gradobicia i wylewów zostały zniszczone urodzaje. Najpierw tedy zgniły lub spłynęły z wodą siana w tych gospodarstwach, gdzie się zbiór opóźnił, lub gdzie — jak w powiatach górskich — wogóle na późniejszą porę przypada; dalej zniszczały oziminy czy to na pomieci, czy w kopkach, czy nawet na pniu zostawione: ziarno zrosło,

a słoma zczerniała i zbutwiała do tego stopnia, że częstokroć już zdaleka zapachem zdradza stan rozkładu. Podobnie ucierpiały zboża jare, zwłaszcza jęczmiona, na które prócz tego rzuciły się, podobnie jak na pszenice, śnieć i rdza. Grochy i wyki podgniły, ziemniaki się psują, zasiewy mieszanek na ścierniskach wygniły, drugie konicze i trawy na łąkach niskich i polach nieprzepuszczalnych wymokły, stojąc tygodniami pod wodą lub w wodzie nie znajdującej odpływu. Skutkiem tego okazuje się ogólny brak zdrowego ziarna przedewszystkiem do siewu, który ma zadecydować o przyszłorocznym urodzaju. Komitet przyjął do wiadomości sprawozdanie o rozmiarach klęski, jako też sprawozdanie z konferencyi, która się odbyła dnia 5 b. m. z inicyatywy i pod przewodnictwem p. namiestnika przy udziale osobistym p. marszałka krajowego. — Dla kierowania akcyą zapomogową powołany został pod przewodnictwem p. namiestnika komitet krajowy, złożony z przedstawicieli rządu, wydziału krajowego i głównych korporacyi rolniczych tak polskich jak i ruskich, którego zadaniem będzie na podstawie materyałów dostarczonych przez władze rządowe i samorządne, tudzież przez organizacye rolnicze ocenić stopień klęski w poszczególnych powiatach i według tego zadysponować środkami pomocy. Po powiatach komitety powiatowe, złożone z delegata starostwa, Rady powiatowej, Towarzystwa rolniczego i zarządu powiatowego Kółek rolniczych, a na wschodzie także analogicznych organizacyi ruskich, będą rozdzielały pomoc między poszczególne najbardziej klęską dotknięte gospodarstwa. Pan namiestnik oprócz środków pieniężnych wyjednał zniżki frachtów kolejowych dla przewozu paszy i nasion, tudzież 13 000 q soli bydlęcej do bezpłatnego rozdzielenia między hodowców. Komitet Towarzystwa uchwalił, aby się domagano od rządu większego funduszu na bezprocentowe pożyczki dla dotkniętych klęską gospodarstw, oraz proporcyonalną do ilości sztuk bydła pomoc materyalną na przeżywienia go przez zimę; wreszcie aby zwrócili uwagę na utrudnienie formalne czynione przez administracyę podatków w niektórych powiatach przy wnoszeniu zgłoszeń o opusty podatkowe i żądali odpisu podatku gruntowego za rok bieżący od wszystkich gruntów w zachodniej Galicyi. Nadto wniesie komitet memoryał, oparty na zebranych datach, do Koła polskiego, ministerstwa rolnictwa i skarbu z uzasadnieniem konieczności wydatnej pomocy materyalnej, oraz wyszle do tychże czynników deputacyę, złożoną z prezydyum i najpoważniejszych członków komitetu, celem poparcia żądań, objętych memoryałem. Równocześnie podejmie komitet kroki o zmianę ustawy o opustach podatkowych. Następnie komitet postanowił domagać się regulacyi rzek, ubezpieczenia brzegów i zalesienia gołych stoków gór, jako też wydm piaszczystych w nizinach.

* **W obronie zwierząt.** Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt przedłożyło Izbie poselskiej za pośrednictwem posła Peschki projekt ustawy przeciw dręczeniu zwierząt. W myśl tego projektu, rozmyślne dręczenie zwierząt ma być na przyszłość ścigane nie przez policyę — jak dotąd — ale przez sądy karne, jako przekroczenie, w cięższych wypadkach nawet jako występek. Ponieważ projekt ustawy wszedł na porządek dzienny obrad parlamentarnych, wydział Towarzystwa ochrony zwierząt nawiązał rokowania z posłem Sylwestrem, który przyrzekł zająć się tą sprawą.

* **Pokąsani przez psa wściekłego.** W Myszkowicach (pow. Tarnopol) wściekły pies pokąsał 6 ludzi, których odesłano do zakładu w Krakowie.

* **Do czego prowadzi pijaństwo.** W Chmielówce koło Trembowli utopił się w studni Teodor Podkowa, kiedy pijany wracał do domu.

* **Katolik napędza pieniądze żydowi.** Ze Stróży, piszą nam: Tamtejszy gospodarz p. Firek, mający dom piękny między kościołem a karczmą, który ozdobił obrazem Matki Boskiej, zezwala żydowi, aby ten w jego domu urządzał wesele i tańce. Żyd to czyni dlatego, bo w karczmie nie dostałby zezwolenia na urządzenie muzyki. Dziwić się należy gospodarzowi Firkowi, że jest tak wiernym sługą żydowskim, któremu dom swój otwiera i pomaga do wzbogacenia się a swoim współbraciom do wypróżniania kieszeni.

* **Amnestya jubileuszowa.** Donoszą, że zapowiedziana amnestya, jako akt łaski monarszej z okazyi jubileuszu, ma być ogłoszoną już dnia 17-go sierpnia, a nie jak pierwej było zamierzonem, dnia 1 grudnia, t. j. w dzień 60-lecia rządów cesarza. Amnestya ta ma obejmować osoby skazane lub pozostające w śledztwie z powodu obrazy majestatu lub członka domu cesarskiego. Oprócz tego ma nastąpić darowanie kar także i więźniom skazanym za inne przestępstwa w pewnych wypadkach, n. p. jeżeli zachowują się w więzieniu nienagannie, zależnie od rodzaju przewinienia i t. d., o ile odcierpieli już połowę lub dwie trzecie części kary.

* **Emigracya do Ameryki.** Mimo poprawiającej się syutacyi targu pieniężnego w Ameryce emigracya z Europy jest ciągle jeszcze słabsza niż przed krachem giełdowym, natomiast emigracya powrotna trwa dalej stosunkowo silnie. Wedle urzędowych zestawień przewiozły linie transatlantyckie w pierwszem półroczu b. r. 28.837 podróżnych I klasy, 65.708 podróżnych II klasy i 193.338 podróżnych międzypokładowych. W porównaniu z rokiem zeszłym ubytek wynosi 2.536, 33.631 i 578.153. — Cyfry emigracyi powrotnej są następujące: II klasa 59.621 podróżnych, III klasa 390.476 podróżnych, przybytek więc wynosi 55.682 i 169.146. Natomiast w klasie pierwszej liczba osób powracających zmniejszyła się w porównaniu z rokiem ubiegłym o 3.348.

* **Otruli się.** Z Grodkowic donoszą nam: Przed tygodniem zdarzył się w naszej wsi smutny przypadek zatrucia grzybami. Rodzina tutejszego chmielarza dworskiego spożyła na obiad grzyby widocznie trujące, lub źle wygotowane. W kilka godzin dały się odczuć skutki. Ojciec, matka i 8-letnia córka ciężko zachorowali. Nie szukali jednak natychmiast pomocy lekarskiej, a gdy ta wreszcie przybyła, było już zapóźno. Córka zmarła w ubiegły poniedziałek, a matka 30-letnia, nad podziw czerstwa i zdrowa kobieta, skonała wśród bólów we wtorek. Ojciec rodziny, który najmniej jadł trujących grzybów, ocalał. Dodać należy, że przy życiu pozostało troje dzieci, z tych jedno jeszcze niemowlę. Smutny ten wypadek wywołał w całej wiosce nader przygnębiający wrażenie.

* **Wystawa drobiu,** gołębi i królików w Jarosławiu odbędzie się w dniu 15. i 16 września na

placu wystawy rolniczo-przemysłowej w Jarosławiu w krytych zabudowaniach Towarzystwa gospodarskiego. Termin zgłoszeń przedłużono do dnia 25-go bm. Okazy wystawowe muszą być nadesłane najpóźniej do dnia 14-go września. Programy wystawy, deklaracye i wszelkie wyjaśnienia można otrzymać od „Towarzystwa chowo drobiu w Jarosławiu" ul. Zielona 116

* **Wakacye młodzieży szkolnej.** Rada szkolna krajowa uchwaliła odłożyć termin rozpoczęcia nauki w roku szkolnym 1908/9 w szkołach ludowych lwowskich do 15 września; natomiast postanowiła nie odraczać rozpoczęcia nauki w wyższych klasach gimnazyalnych we Lwowie, ponieważ pomiędzy młodzieżą w tym wieku było tylko 7 wypadków szkarlatyny. Co do niższych klas gimnazyalnych, postanowiła zwrócić się do ministerstwa oświaty o odroczenie wpisów, z tem, że gdyby epidemia pierwej ustała, to wpisy zaczną się w normalnym czasie.

* **Przebił nożem.** W jednym z szynków we Lwowie niejaki Jaworski w sprzeczce z czeladnikiem lakiernickim Aleksandrem Kunickim rzucił się na niego z nożem i zadał mu głęboką ranę nad lewym obojczykiem. Ranionego odstawił nadeszły policyant na stacyę ratunkową, a stąd po prowizorycznem zaopatrzeniu odwieziono go do szpitala. Nożownik zbiegł.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje:2 parobków; 3 służące; 1 lokaja do miasta.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 parobka do małego folwarku; 1 służącego do internatu.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 pomocnika szewskiego; 1 pomocnika kawieckiego; 1 lokaja hotelowego; 1 służącą do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 4 fornali; 1 pastucha; 3 dziewki folwaryczne; 1 służącego do restauracyi; 1 lokaja; 2 chłopaków służących; 2 gospodynie-klucznice; 3 służące-kucharki; 3 służące; 2 uczniów do szewca.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 1 mleczarza lub mleczarkę; 1 gumiennego; 1 dziewkę do gospodarstwa; 1 kowala-dworskiego; 1 kowala-maszynistę.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 1 ogrodnika dworskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 1 ogrodnika-pasiecznika; 1 czeladnika masarskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 czeladnika piekarskiego; 1 chłopca do handlu korzennego; 1 pokojówkę; 1 kucharkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 1 czeladnika piekarskiego; 2 służące do pensyonatu.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 kucharkę; 1 lokaja.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 4 kucharzy; 1 służącą do wszystkiego; 1 gospodynię z kaucyą kilkuset koron, także do prowadzenia pszczelnictwa; 2 bony, Polki; 1 siodlarza i 1 rymarza na Ślązk; 2 uczniów do szczotkarza do Mistku na Ślązk.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 chłopca do posług domowych; 1 służącą do wszystkiego

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych Biur, które te miejsca ogłaszają.

Ceny targowe z dnia 18-go sierpnia 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
„ czerwona i żółta	»	22	80	24	—
„ węgierska	»	24	—	24	40
Zyto krajowe	»	18	—	19	90
„ węgierskie	»	20	60	20	50
Jęczmień na krupy	»	16	—	18	—
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową	»	16	10	16	90
Proso	»	13	50	14	20
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	18	—	19	20
Kukurydza	»	18	—	19	—
Groch	»	24	—	29	—
Fasola	»	17	—	27	—
Wyka	»	14	—	14	50
Rzepak zimowy	»	29	—	32	—
Koniczyna nasienna czerwona	»	—	—	—	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	40	—
Słoma	»	9	—	10	—
Siano	»	8	—	9	40
Koniczyna pastewna	»	9	20	10	80
Ziemniaki	»	5	—	6	—
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	2	10	2	30
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

!!! Precz z wyrobami obcymi !!!

Jedyne źródło zakupna fabrykatów swojskich jako to: **Maszyn do wyrobu dachówek, cegieł i posadzek cementowych,** oraz **form do wyrobu rur betonowych** jest

Pierwsza i jedyna w kraju specyalna fabryka maszyn i form dla przemysłu cementowego.

Inż. chem. Wincentego Boguckiego w Chrzanowie.

Powyższa firma dostarcza i cement pierwszej jakości wszelkich marek, cementowe farby oszczędnościowe w różnych kolorach, oraz oliwę do smarowania płyt — wszystko po cenach najprzystępniejszych.

Cenniki i informacye odwrotnie i darmo.

Interesanci mile widziani w fabryce.

Rolnicy!

Pod siew oziminy najlepszy i najskuteczniejszy nawóz fosforowy

„Mączka żużlowa Thomasa"

ze znakiem Stern Marke GWIAZDA.

BACZNOŚĆ! Strzeżcie się licznych falsyfikatów i mniej wartościowych naśladownictw. Tylko cytratowo rozpuszczalny kwas fosforowy w mączce żużlowej Thomasa rozpuszcza się w glebie. Kupujcie więc tylko z gwarancyą cytratowo rozpuszczalnego kwasu fosforowego. Najpewniejszą rękojmię przed sfałszowaniem i mniej wartościowemi naśladownictwami daje kupno tomasyny ze znakiem „gwiazda," której kwas fosforowy w 80-100% jest rozpuszczalny w glebie.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Harrach, Lwów, ulica Kościuszki nr. 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo.

!!! Nagrody pilności !!!

Medale, figurki, książki do nabożeństwa, obrazki w oprawach lub bez opraw tanio poleca handel

K. Zajączkowskiego

w Krakowie, plac Maryacki 8.

Za 7 centów

przesyłamy **5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.**

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Chełmnie, Starejwsi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórzu, Rywałdzie, Bogucicach, Chełmie, w Łąkach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górce Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów.** Ładny to zwyczaj, wysyłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknemi godłami katolickiemi. Poleca i rozsyła

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy

Parcelacya

150 morgów z obszaru dworskiego Bielowy i Jaworza (przyległ. Strzegocic) pod Pilznem do sprzedania w części i całości. Cena 1200 do 1800 koron za mórg. Grunta pierwszej klasy równina. Wiadomość u adwokata **Dr. Fischlera** w **Dębicy.**

Książeczki do nabożeństwa

*1. „**Wianek ku czci N. Maryi Panny**" 1000 stron druku. Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*

*2. „**Ołtarzyk rzymsko-katolicki**" 628 stron druku. Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*

*3. „**Anioł Stróż Chrześcianina katolika**" 646 stron druku. Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*

*4. „**Wyborek Nabożeństwa i Pieśni.**" 368 stron druku. W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie od kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*

*5. „**Przyjaciel młodej duszy**" dla młodzieży mała książeczka 700 stron druku wielkość $11^1/_2 \times 8$ ctm. w oprawie najtańszej kosztuje 75 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 2 kor. 40 hal.*

*6. „**Przewodnik duchowy**" 832 stron druku. Ceny od 1 kor. 65 hal. aż do 3 kor.*

*Do nabycia: w **Administracyi „Prawdy"** w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.*

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

Zmiana lokalu!

Fabryka stor i żaluzyi **Władysława Pędziwiatra** została przeniesioną do Dębnik ul. Kościuszki l. 15 I. piętro na przeciw kapliczki.

Dla lepszej łagodności Szanownej P. T. Publiczności przyjmuje zamówienia Reim i Ska Cenniki na żądanie gratis i franko.

Z szacunkiem

Wł. Pędziwiatr.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.34.
1 faska 5 kg. bryndzy majowej koron 6.84.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.84.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg. smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 8.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.04 koron.
1 paczka 5 kg. sadła wieprzowego koron 8.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k. 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko poleca

Dom specyałów węgierskich

Kiefer Leo, Késmark
(Węgry).

Tow. opieki nad wychodźcami

„Opatrzność"

w **Krakowie** ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**

Do listu dołączać markę na odpowiedź.

Wina

do Mszy św. dostać można u ks. Petra Kraweeza w Hannszowcach p. loco Szepes megye. Węgry.

Stołowe wino od 50, 60, 70, 80 hal. i 1 kor. litr.
Tokaj samorodny od 1, 1.30, 1.60, 2, i 3 kor. litr.
Tokaj słodki „Assu" 5, 6, 7 k. litr.

W redakcyi „Prawdy"

Kraków, ulica Kanonicza 7

jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Święty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

Cena książki tej wynosi **37 centów z przesyłką.**

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia **za 2 korony**

w redakcyi „Prawdy" w Krakowie,
ul. Kanonicza l. 5.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy!!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe,** zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgaray, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA" są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy", Kraków,** ul. Kanonicza l. 5 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

K. 1.60

wysyła franko

księgarnia katolicka

Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
ul. św. Jana (Hotel Saski)
Telefon nr. 708

elegancką książeczkę prześlicznie sprawną w niebieskie płótno angielskie ze srebrnemi liliami pod tyt.:

Klejnot panien chrześcijańskich

czyli

Święte panieństwo.

Z włoskiego języka przełożył **O. Andryjan Osmołowski,** Bernardyn. Za nadesłaniem K. 6.60 przesyła się franko 5 takich książek; zaś kto nadeśle 12 Kor. otrzyma 11 książek i przesyłkę opłaconą.

Kancelarya adwokata

Dr. Mikiewicza

w Krakowie ul. Warszawska 4 załatwia sprawy sądowe, polityczne i skarbowe.

LOKAL

na sklep korzenny wraz z mieszkaniem dla katolika jest w gminie Sułkowicach do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość udziela naczelnik gminny Sułkowice.

Chłopca

do nauki tokarskiej drzewnej potrzebuje pan Michał Gargul w Krakowie ul. Skałeczna l. 8.

Przy zakupnach towarów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Najpiękniejszy podarek!



Tylko krótki czas!

Ozdoba dla każdego **pokoju!** Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8900 dywaników ściennych i 11000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniały

dywan ścienny z szenili

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina sarn, łabędź, paw, jeleń, wielbłąd, kwiaty** i t. p. wysyłać po zł. 2.80 tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.**

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów **Julius Hoitasch, Göding** Nr. 199 (Morawa)

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.

143.

Za tę cenę jeszcze nie było!

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30. 25 20

Z poważaniem **Franciszka Löschner**, ochmistrzyni.

Taniej niż wszędzie

znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon. 26-11

Poleca Szanownej P. T. Publiczności tkalnia

Józefa Jórasza „pod op. Najśw. Rodziny“ w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franko.

Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje **całą naukę religii katolickiej** w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi **przeszło 200 rycin** (obrazków). Książka ta kosztuje oprawna wraz z przesyłką pocztową **1 kor. 60 hal.**

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.**

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH“

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a **zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.**

Majątek nasz Szerzyny

(obszaru około 500 morgów)

w powiecie jasielskim pod Bieczem

ma być wkrótce

rozparcelowany.

Rola w Szerzynach jako i łąki bardzo dobre. Parcele roli, łąk i lasu nabywanę być mogą w dowolnej wielkości; na życzenie sprzedajemy także parcele roli z obsiewem. Po odparcelowaniu większej części obecnego obszaru, reszta około 200 morgów, sprzedana będzie jako obszar dworski z stosownym martwym i żywym inwentarzem oraz z stosownemi budynkami jednemu nabywcy. Znajdujące się na obszarze dworskim: młyn wodny, cegielnia, karczma i dwa domy mieszkalne sprzedane również będą wraz z odpowiednim obszarem gruntu.

Warunki kupna następujęce:

Zadatku przy kontrakcie notaryalnym przynajmniej 1/4 (jednę czwartą) część ceny kupna. Reszta płatna do 10 lat w ratach jednej dziesiątej pozostałej reszty co rok na 1-go Listopada; atoli na życzenie kupującego reszta ceny kupna może być w krótszym czasie, jak w dziesięciu latach spłacona. Od niezapłaconej reszty, płaci kupujący 6% (od sta) od dnia objęcia parceli w posiadanie, i to również co rok na 1-go Listopada, z dołu. Kontrakt kupna przed rejentem odbędzie się po ukończeniu pomiarów przez geometrę. Koszta pomiarów płacą strony na połowę; koszta kontraktu, zapisu sądowego itp. płaci kupujący. **Kupujący otrzymuje nabyte parcele czyste, bez długów i ciężarów.**

Zgłoszenia wszelkie w sprawie nabywania parcel w Szerzynach oraz zapytania co do ceny i t. p. przyjmuje każdego czasu zamieszkały tamże stale nasz pełnomocnik p. **Fr. Jordan,** albo też zgłaszać się można wprost do nas:

Spółka parcelacyjna w Bytomiu

(Beuthen Ober-Schlesien).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziołа.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

„Jaskółki przynoszą szczęście".

Gdy byłem dzieckiem, jest temu lat dwadzieścia, zatrzymywałem się często, idąc do szkoły, przed pięknym domem pana Bleriota. Stojąc lub siedząc na kamieniu po kwadransie, a czasami i dłużej, przypatrywałem się robocie jaskółek, które świergocąc i latając jak opętane,, budowały gniazda na wysokościach domu pod krokwiami, w narożnikach rynien i w otworach podstrysza, zrobionych dla światła i powietrza. Ze swoich przytulisk zlatywały ciągle na ulicę, zabierały z niej w gardziołka wilgotną lub suchą ziemię, i zanosiły ją, niby drzewo lub cegłę, do ropoczętych pałacyków.

Bleriot urodził się w czepku, miał bowiem czterech stryjów, którzy zbierając skrzętnie majątek, nie mieli nigdy chwili czasu pomyśleć o żeniaczce, aż w końcu zdecydowali się wytrwać w kawalerstwie do śmierci. Stryjowie mieli oczywiście ośm rąk, a ojciec dwie — razem więc dziesięć rąk pracowało na jednego spadkobiercę, pięciu ludzi walczyło, wysilało się, skąpiło sobie, pięciu stękało pod brzemieniem życia, aby jeden stał się za sprawą ich pieniędzy pysznym mieszczuchem.

* * *

Pewnego dnia przyszła panu Bleriotowi ochota wybielić fronton domu, a że ochota u niego znaczyło to samo, co nieodwołalna wola, kazał natychmiast przywołać mularzy.

Gdy przybyli, dziedzic wyciągnął rękę w stronę gniazd jaskółczych i rzekł tonem nakazującym:

— Żebyście mi tych szkodników precz wymietli, niech się raz uwolnię od obrzydliwych stworzeń. Tylko szpecą mi... pałac — dodał po cichu, bo głośno z pałacem jeszcze się nie śmiał wyrywać.

Był to właśnie koniec sierpnia, małe już się opierzyły i frunęły w świat na swoją rękę pracować. Gniazda były opróżnione. Jaskółki, które wracały jeszcze wieczorem, spały na gałęziach orzecha, co rósł blizko ich pustych domków.

Wracając ze szkoły, zobaczyłem mularzy pracujących na wysokich drabinach — a na ziemi, wzdłuż domu, całe miasto jaskółcze w ruinie. Wiatr podrywał pierze i puch, pozostałe w kolebkach piskląt, i roznosił je w różne strony.

Na ten widok łzy mi się zakręciły w oczach — te malutkie chatki ulepione z błota były dla mnie jakiemś prześlicznem czarodziejskiem miastem — wszak patrzyłem, jak się wznosiło z niczego, wszak towarzyszyłem oczyma i sercem pracy jaskółek...

Ze łzami w oczach spojrzałem w górę — tam gromada jaskółek biegała swobodnie; wyścigały się, koziołkowały, chichotały jak dzieci na murawie — było im tak wesoło, że i ja się uspokoiłem. Widocznie już nie dbały o swoje gniazdeczka.

A jednak nie mogłem odrazu wyrugować z serca urazy do pana Bleriota, cierpiałem coś do niego.

* * *

Na rok przyszły jaskółki powróciły do wsi o tej samej porze. Nie znalazłszy swoich gniazd, jakoś posmutniały; naradzając się długo, postanowiły opuścić raz na zawsze niegościnny dom murowany a przenieść się pod ubogie wieśniacze chaty i stodoły. Przeniosły się — słyszałem jednak ich skargi na złego człowieka.

Ale pan Bleriot umiał czuwać nad czystością swego pałacu, śledził ruchy jaskółek, szpiegował je, a obchodząc co rano dom z długą od szablastego grochu tyką, strącał wszystko, co można było uważać za ślad roboty. A jednak jedna, jedyna jaskółka potrafiła się ukryć przed bacznem okiem dorobkiewicza, potrafiła ulepić gniazdko w miejscu, gdzie dwie rynny się krzyżowały, pod gzymsem, w kąciku ze wszystkich stron zakrytym; potrafiła wychować w niem pisklęta, które już łepki śmiało na świat wychylały.

Pisklęta zaczęły wołać: tiut, tiut, tiut... i tym piskiem zdradziły swe schronienie. Pan Bleriot ze zdziwieniem usłyszał szczebioty pod rynną i z początku nie chciał wierzyć uszom, świdrował je palcem, aby lepiej słyszeć, lecz na nieszczęście matka w tej chwili wybiegła z gniazdka — człowiek przekonał się, że go ptaszek haniebnie oszukał.

Najprzód wpadł w wielki gniew, lecz zaraz pochlebiło mu to przekonanie, że dom jego to istotny, wielki pałac, kiedy jaskółka w jego labiryntach potrafi się tak dobrze ukryć. Przecież w zwyczajnym domu, w chałupie, gdzie wszystko jest na oku, toby się jej nie udało — tak, tak, dom mój to pałac!

Lecz samolubstwo, które na chwilę nawet współczucie wywołało dla ptaszyny, trwało krótko — zaraz natura wzięła górę — poszedł do szopy i wyniósł z niej długą tyczkę, podobną do tych, jakiemi zburzył całe miasto jaskółcze.

— Co myślisz robić? — odważyła się zapytać żona, widząc męża w gniewie, pędzącego z złowróżbną tyką.

— Zobaczysz zaraz, co ja będę robił — zawołał mąż — będę budował! — dodał, okrutnie się śmiejąc, i tykę podniósł do rynny.

Kobieta domyśliła się, o co mężowi idzie — zadrżała, a wierząc ślepo w to, że jaskółki szczęście przynoszą domowi, przy którym się gnieżdżą, zawołała z niebywałą u niej energią:

— Błagam cię, nie ruszaj tego gniazdka; jak odlecą, na jesień, to dobrze, ale teraz, kiedy jeszcze są małe, to...

— To grzech! — zawołał mąż, wybuchając złośliwym śmiechem.

— Proszę cię bardzo mój... — chciała wymówić: mój drogi, ale nie śmiała.

W tej właśnie chwili przechodziła obok nich stara wiejska kobieta, i słysząc, o co idzie, także dorzuciła przestrogę:

— Pani ma racyę, nie rób tego panie Bleriot, szanuj gniazdo dopóki w niem matka i jej drobiazg, ej, nie strącaj gniazda, bo będziesz tego żałował.

Bleriot odwrócił głowę i zawołał:

— Idź sobie precz głupia babo, uwolniej mnie od swego bajania.

— Ej panie Bleriot, pamiętaj, że jaskółki przynoszą szczęście! — pogroziła stara.

— Ha! mam wierzyć w wasze głupie przesądy, mam się rozczulać nad matką jaskółką, nad pisklętami jaskółczemi, nie potrzebuję cudzych przybłędów, mam dla kogo pracować, mam syna!

Mówił człowiek bez przesądów, śmiejąc z szyderstwem i kierując tykę prosto w gniazdo.

— Mężu! mężu! ty sprowadzisz na nasz dom nieszczęście! — błagała kobieta.

Mąż groźnie wzruszył ramionami i spojrzał w górę chciwie na gniazdko.

— Cóż one ci winne? te pisklęta, śpiewają tak wesoło...

— Właśnie ich śpiew przeszkadza mi spać, a ja lubię spać wygodnie; — powiedział z przechwałką tyrana, któremu nic oprzeć się nie zdoła i uderzył tyką z całej siły w gniazdko.

W gniazdku było pięcioro piskląt, wszystkie spadły na ziemię.

Pani Bleriot zobaczywszy pięć ciałek nieżywych na kamiennych schodach, krzyknęła, załamała ręce i kłaniając odeszła do sieni. A Bleriot oparłszy się na tyce jak tryumfator, patrzył z zadowoleniem na ofiary barbarzyństwa i wygłosił zdanie ze swej ewangelii:

— Dobrze wam tak, z każdą co się ośmieli mój dom, mój pałac — dodał ciszej — obsiadać, zrobię to samo.

* * *

Wkrótce po tym wypadku powrócił syn Bleriota, urodziwy Gustaw, który po zdaniu egzaminów otrzymał stopień uniwersytecki wyższy niż się był spodziewał.

Ojciec urósł i napęczniał. Z miny każdy mógł odgadnąć stopień pychy co nim rozsadzała, bijąc falami aż do głowy.

— Otóż to prawdziwa pociecha mieć takiego syna! — myślał sobie — będzie z niego, będzie coś znakomitego, o Bleriotach wkrótce mówić będą w całym departamencie, ba, w całym kraju.

Już widział syna na stanowisku radcy generalnego, prefekta, deputowanego, ministra... biskupa... bo gotów był przypuścić, że syn jego tak jak jest mógłby być nawet ozdobą kościoła.

Nadszedł i sierpień. W piękny jeden wieczór Bleriot siedział przed gankiem i rozkoszował się marzeniami o karyerze jedynaka. Wtem spostrzegł na gałęzi orzecha jaskółkę, która smutnie się w niego wpatrywała. Ptaszyna miała minę nieszczęśliwą, główkę trzymała schyloną, skrzydełka opuszczone, całe ciało jej drżało jak w febrze. Oczy czarne jaskółki wpatrzone w Bleriota błyszczały jak dyamenty, pod siłą tego niewinnego wejrzenia Bleriot poczuł, że mu się jakoś słabo robi. Niepokój jego jeszcze się zwiększył, gdy posłyszał jakby tuż za sobą wymówione:

„Jaskółki przynoszą szczęście!"

Nazajutrz i każdego dnia przez cały tydzień jaskółka wracała pod wieczór na toż samo miejsce, Bleriot nie mógł się od niej uwolnić, co spojrzał przed siebie to widział tylko jaskółkę trzęsącą się z zimna czy z bólu, o to nie pytał.

I ta ptaszyna stała się dla Bleriota złym duchem, gdzie się ruszył widok jej ścigał go, prześladował jak wyrzut sumienia za zabójstwo piskląt. Była to zapewne matka, która nie znalazłszy gniazda i piskląt, pytała okrutnego człowieka:

— Coś z niemi zrobił?

Wkrótce męczyła go bezsenność, a gdy usnął, męczyły go straszne widma. Jaskółki wielkości orłów krążyły nad jego głową i zniżając się ku niej z wielką siłą, dziubały ją z całej siły. Przytem wydawały jęki i krzyki...

Bleriot budził się oblany zimnym potem — i wówczas potworne jaskółki znikały, lecz ta jedna z gałęzi nie ustępowała.

Zmęczony, postanowił zabić tego nieznośnego gościa, myślał, że ją z przed oczu usunie, uwolni się od snów co go tak męczyły. Porwał ze ściany fuzyą i wyszedł przed dom. Nie namyślając się, odwiódł kurek, wycelował do jaskółki i pociągnął cyngiel... Spaliło na panewce. Trzy razy odwodził kurek, trzy razy go spuszczał, za każdym razem to samo, fuzya nie strzeliła. Słychać tylko było opadanie kurka, lecz tego hałasu ptaszyna się nie bała.

Bleriot fuzyą obejrzał, proch w panewce podsypał jak należy i zasadził nowy kapiszon, wybrawszy go z wielką starannością.

Gdy już wszystko było gotowe, a kurek odwiedziony, pies, faworyt syna, wybiegł z za płotu i łasząc się ojcu, skoczył mu na piersi, łapą zawadził o kurek...

Wypadł strzał i trafił w Gustawa, który właśnie stanął na drodze wracając ze spaceru. Młodzieniec wkrótce wyzionął ducha w objęciach matki.

Jaskółka przestraszona wystrzałem, zerwała się z gałęzi — uciekła.

Bleriot był złamany. I nacóż mu teraz ta cała fortuna z której był tak dumny? Spadkobiercami jego teraz będą wrodzy, familia, z którą się nienawidził, przyjdą i nad jego ciałem, jeszcze nie ostygłem, kłócić się będą o spuściznę. O, nieszczęśliwy człowiek za srogo był ukarany.

— Jaskółki przynoszą szczęście — powtarzał bezustannie i śmiał się strasznie, dodając: — Bez matki... bez dzieci... sieroty... głupie przesądy!

Przy tym śmiechu oczy mu się zapalały wściekłością, lecz ogień gasnął w jednej chwili i Bleriot zapadał w ponure milczenie.

Głębokie bruzdy pokryły twarz nieszczęśliwego, włosy posiwiały, ciało jak u starca lub kaleki pochyliło się ku ziemi, nie mógł udźwignąć ciężaru sieroctwa. Do nikogo się nie odzywał.

Pewnego dnia jego dzierżawca przybył do pałacu, aby uregulować rachunki i zapłacić, co był jeszcze winien. Gdy się znalazł w pokoju Bleriota, zapytał o zdrowie, a rozłożywszy rachunki na stole, prosił aby dziedzic je przejrzał i pokwitował.

Bleriot wysłuchał dzierżawcy, uśmiechnął się, głową kiwnął na znak, że wszystko rozumie i wziąwszy pióro do ręki, na rachunkach, tam gdzie miało stać jego nazwisko, napisał:

— Jaskółki przynoszą szczęście.

. . . .

Bleriot ogłupiał czyli zwaryował.

ŻARTY.

DUMKA.

Rozwalona chata,
Na kapocie łata,
I... żona Agata...

Chałupę postawisz,
Kapotę naprawisz...
Złej baby nie strawisz,

Czyś w domu, czy chodzisz,
Czyś wierny, czy zwodzisz,
Babie nie dogodzisz...

O SERCU.

II.

Czułość siostrą dobroci, i nierozdzielną jej towarzyszką nazwać można! Kto prawdziwie dobry, ten i czułym być musi. Mieć łzy dla smutku, radość dla uciechy, dzielić szczerze cudze cierpienia, cieszyć się z przyjaciół powodzenia tyle jak z własnego, w ich szczęściu swoje znajdywać, największe czynić ofiary dla ich pomyślności, słowem: umieć kochać, te są własności tego uczucia. Czułość wydoskonala to, co dobroć zaczęła, nowego dodaje blasku jej sprawom; równie jak ona zdaje się być instynktu jakiegoś skutkiem; jakoż nigdy zastanowienia nię jest dziełem napełnia serce bez naszej wiedzy, kieruje nami, a my o tem nie wiemy. Często na opowiadanie pięknego czynu, na widok nędzy, na słowo malujące cnotliwe uczucie, już ją zdradzi łza w oku, słodki uśmiech lub lekkie westchnienie; kiedy jeszcze nie wiemy, że wzniecóną została. Lecz nie będę się tu rozwodzić nad wdziękami i powabami czułości: mężczyznom zachwalaćby ją trzeba, i zachęcać do niej; kobietom tak jest wrodzona, że w nich uskramiać ją więcej, niż podniecać potrzeba. Ona najczęściej wszystkich ich błędów jest przyczyną. Ta zbytnia czułość truje najpomyślniejsze chwile, napełnia serce i głowę niebezpiecznemi marzeniami; inaczej nam ludzi, świat i wszystko wystawia; niesprawiedliwemi, niewdzięcznemi i nieszczęśliwemi nas czyni, bo chcąc wszystkich widzieć do siebie podobnemi, rozsądek mamy za nieczułość, a sprawiedliwe widzenie i czucie każdej rzeczy za okrutną obojętność.

Kiedy kto łączy prawdziwą dobroć z rozsądną czułością, łatwo w swem sercu delikatność mieścić może. Skutek powabny i zachwycający dwóch tych uczuć, owoc dobrego wychowania, delikatność nigdy godnie ani opisaną, ani wysłowioną nie będzie. Ten nawet, co ją czuje, zgadnie tylko, lub ceni, a nikt nie potrafi wydać wszystkich jej cieniowań, wyliczyć wszystkie ją zdobiące powaby. Umyka przed piórem, nie daje się wysłowić, myśli nawet ledwie się objąć pozwoli, serce tylko zawsze zgadnie ją i uczuje. Ona dobroci i czułości podwaja ponęty, ona uczy jak pochwałom wdzięk nadać nowy, jak przykrość odjąć naganie, jak przestrogi i napomnienia miłemi uczynić: za jej pomocą wie dopiero człowiek, jak i kiedy być dobroczynnym? jak i kiedy przysługi czynić? Inne cnoty i uczucia chronią człowieka od złych i szkodliwych czynów, ona mu nawet myśleć nagannie zabrania. Kto delikatny, woli słyszeć niesprawiedliwą naganę, jak niezasłużoną pochwałę; woli największy błąd wyznać, niźli go ukrywać. Wdzięczność pamięcią jest serca, a delikatność spojrzeniem jego nazwaćby można; tak bowiem wie drogę do serc drugich, tak do nich przemawia, tyle trafności ma w sobie, iż zdaje się, że widzieć musi. Nie jest już ona instynktu dziełem, ma w sobie cokolwiek zastanowienia, a lubo tak jest doskonałą, łatwiej jej nabyć, jak czułości i dobroci. Słowem: tyle mają wdzięku te trzy uczucia, dobroć, czułość i delikatność, iż wnoszę, że starożytni ubóstwiając trzy Gracye, im cześć oddawali pod tą przenośnią. Jakoż we wszystkiem zdają się być podobne sobie. Wystawiano te boginie nagie lub bez wykwintu ubrane; równie dobroć, czułość, delikatność, wtedy tylko zachwycają, kiedy są naturalne i bez przesady. Gracye zawsze były młode, serca wdziękom czas szkodzić nie może. Gracye malowano razem trzymające się za ręce; trudno rozdzielić przymioty, o których tu mówię; powinnyby zawsze towarzyszyć sobie; a co podobniejszem jeszcze do prawdy mniemanie to czyni, to ta uwaga, iż Gracyom powierzyli starożytni piękne prawo towarzyszenia dobroczynności; a któż bez dobroci, czułości, delikatności, prawdziwie dobroczynnym być może? ten nawet, który ich razem w sercu swem nie łączy, nigdy nim być nie potrafi. Dobroć, wsparcie tylko daje nieszczęśliwemu, czułość dzieli i obciera łzy jego, delikatność zapominać mu każe i o nędzy i o dobrodziejstwie. Bo ileż dobry uczynek traci z swej wartości, kiedy wsparciem jest tylko? kiedy ten, co go czyni, nie dołącza słodkiej litości, i długo o niem pamięta?

O szczerości mówić mi jeszcze zostaje. Szczerość jest miłością prawdy, tej bogini tak strasznej dla wielu ludzi, przed którą każdy niemal się chroni, a nikt uniknąć nie potrafi, bo ją każdy w sobie nosi. Szczerość nie jest uczuciem; prędzejby ją cnotą nazwać można, ale że w każdem prawem sercu ma swoje mieszkanie, umieszczę ją w tym słabym serca opisie. Szczerość pięknym jest przymiotem; zdobi czułe serce, bo czytać w niem pozwala; łatwą jest do zachowania, kiedy postępki nasze takiemi są, iż ich ukrywać nie mamy potrzeby. Niech zawsze prawda w twoich będzie ustach; niegdy tego nie udawaj, co nie czujesz, nigdy tego nie czuj, cobyś kryć musiał. Miłość prawdy tak jest drogim, tak kosztownym darem, że w najmniejszej rzeczy ubliżać je nie potrzeba; nie tylko w czynnościach, uczuciach, ale nawet w mowie ją szanuj. Na tym świecie jednak nie zawsze zupełnie szczerym być można, doskonalszychby na to trzeba ludzi; niebezpiecznie każdemu wady jego wyjawiać; często człowiek przymuszony jest żyć z osobami, których nie lubi, i względy okazywać tym, dla których nie wiele ma szacunku; wtenczas ukrywanie prawdy kosztującą, ale istotną staje się zaletą; wyjawienie zdania swego nie byłoby szczerością, ale grubiaństwem.

(Z „Pamiątki po dobrej matce" Kl. Tańskiej.

PRZYGODA KALEDA.

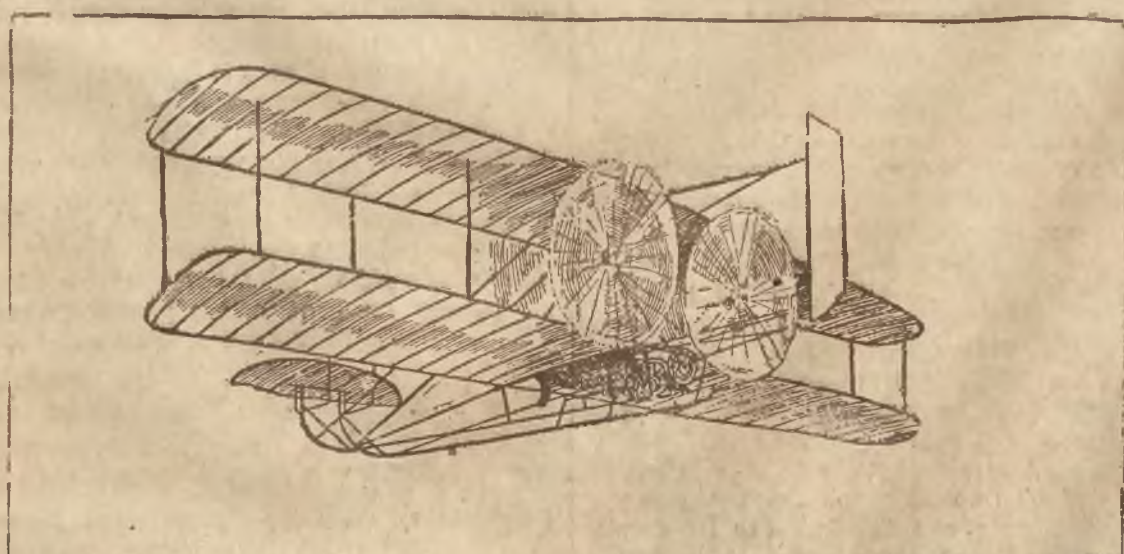
Przypowieść wschodnia, którą opowiedział dzieciom swym Adam Mickiewicz.

„Pewnego podróżnego zaskoczyła raz na morzu straszna burza. Wkrótce wiatr zerwał żagle, maszty połamał, i przekonano się, że nic już nie zdoła uratować okrętu wpędzonego na skały. Wobec niechybnego rozbicia, majtkowie próbowali wpław się dostać do brzegu, widniejącego im w dali. Skoczył i Kaled w spienione fale, ale pochwycony nagle wirem podwodnym, ogłuszony, wnet stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, obaczył się leżącym na piasku morskiego wybrzeża. Burza już ucichła — bałwany, które tak gwałtownie niedawno się miotały, ledwie wzdymały te-

raz modrą powierzchnią wód, ale nie dojrzał nigdzie śladu okrętu, ani nawet jego szczątków. Widocznie otchłań wszystko pochłonęła i nikt prócz Kaleda nie ocalał; lecz ledwie uszedł niebezpieczeństwa, zagrażała mu znowu śmierć straszniejsza jeszcze od tej, którą zginęli jego towarzysze. Sam jeden, bezbronny, nagi (bo odzież zrzucił był z siebie no okręcie, aby nie zawadzała mu w pływaniu), cóż miał począć w tym kraju nieznanym, może niezaludnionym wcale, a może zamieszkanym przez ludożerców? Wtem gdy tak rozpaczliwie dumał nad swem położeniem, dojrzał w oddaleniu tłum jakiś, idący w jego stronę. Przyczajony za odłamkiem skały, patrzył, jak zbliżali się ku niemu ludzie widocznie nie dzicy. Barwne mieli ubrania, lśniącą broń, postępowali w ściśle zachowanym porządku, w pośrodku niesiono bogaty palankin. Co najbardziej zadziwiło Kaleda, to że kroczyli wprost ku niemu, jak gdyby wiedzieli, w jakiem miejscu się chroni nieszczęśliwy rozbitek. Wreszcie znaleźli się o kilka kroków tylko od niego. Wówczas wystąpił naprzód jeden z orszaku, niosąc pyszne szaty, a na nich złoconą szablę, jaśniejącą oprawą z drogich kamieni i przyklękając przed zdumionym Kaledem, rzekł najczystszą arabską mową: „Wodzu nasz, racz przybrać się w oznaki swej godności i pozwolić, aby cię niewolnicy twoi zanieśli do stolicy, gdzie ciebie wygląda lud wierny, do pałacu, gdzie dwór oczekuje swego pana.

Nim Kaled zebrał się na odpowiedź, już zręczne ręce niewolników przyoblekły go w szaty wspaniałe, i ujrzał się siedzącym w złocistym palankinie, wzniesionym wysoko ponad kornie chylące się wokoło głowy. Przed bramą miasta stały uszykowane pułki wojska, i wśród oznak radości ludu wprowadzono Kaleda do pałacu. Tam ministrowie, wszyscy dostojnicy i urzędnicy państwa kolejno ofiarowali mu swe służby, oprowadzając go po gmachu, w którym znalazł wszystko, o czem tylko mógł kiedy zamarzyć. Zrazu niedowierzający jeszcze swej własnej potędze, Kaled nieśmiało próbował rozkazywać, ale gdy się przekonał, że istotnie jest władcą owego kraju i to władcą absolutnym, że najmniejsza jego zachcianka jest prawem i że bez żadnego ograniczenia wszyscy ulegają każdemu jego skinieniu, zaczął rządzić, w niczem już nie krępując rozmaitych swych fantazyi. Nikt nie protestował, choć wódz we wszystkiem własnej tylko szukał przyjemności i zabawy, a poważniejsze sprawy odkładał zawsze na czas późniejszy. Żaden z panów nie przekładał mu, że wypadałoby młodemu wodzowi zasięgnąc rady starszych i doświadczonych, poznać gruntownie stan swego kraju i potrzeby podwładnych, Kaled zaś był przekonanym, że mądrością i znajomością wszech rzeczy nikt mu dorównać nie może, i że sztuka panowania ogranicza się na tem, aby jemu samemu było dobrze.

Po kilku miesiącach takich rządów, a raczej takiego używania, gdy raz w dzień słotny nie chciało mu się ani polować, ani z tarasu pałacowego przypatrywać się obrotom dzielnych jeźdźców swych, ani uczty wyprawiać, słowem gdy się nudził i czas lecący dotąd z szybkością błyskawicy jakoś mu się dłużył, zastanowił się po raz pierwszy nad dziwną swych losów koleją, i jasne pasmo jego myśli zachmurzyła nagłe zagadka, której (sam się teraz temu dziwił) od wyniesienia swego nigdy ani razu nie był wziął na uwagę, umysł wciąż mając zaprzątnięty czem in-



Przyrząd do latania w powietrzu braci Wright.

W Le Mans w Francyi Anglicy, bracia Wright (mów Urajt), wznieśli się za pomocą nowego przyrządu w powietrze i przebyli drogę $4^1/_2$ kilometra długą, zataczając wielkie koło w powietrzu. Przyrząd zbudowany jest z drzewa i płótna, 2 metry szeroki a $2^1/_2$ metry wysoki. Płótno rozciągnięte jest w ramach z drzewa. Mała maszyna (motor) pędzęca przyrząd i ławka do siedzenia znajduje się w środku pomiędzy ścianami z płótna. Motor pędzi dwie śruby, które rozgarniają (poruszają) powietrze. Stery znajdują się na przedzie i w tyle. Bracia Wright robia dalsze próby, aby przyrząd ulepszyć.

nem. Klasnął więc w dłonie i przybiegającemu niewolnikowi kazał pójść zawołać starszego wezyra. Po chwili już się stawił starzec siwobrody, pokornie chyląc przed swym panem poważną postać, latami zgarbioną.

— Powiedz mi — zagadnął Kaled — jakim sposobem się to stało, że w chwili, kiedy przypadkowe zdarzenie, burza, wyrzuciła mnie na wasz ląd, wyście mnie już oczekiwali i przyszli spotykać? Zkądżeście wiedzieć mogli o mojem przybyciu? Dlaczego znalazłem wówczas właśnie tron ten opróżniony?

— Panie — odpowiedział wezyr — taki już u nas porządek rzeczy, że w pewnych odstępach czasu, mniej więcej co rok, powstaje wielka burza i morze wyrzuca nam tego, który ma być naszym wodzem. Gdy więc wicher zwiastuje nam, że chwila ta nadeszła, idziemy go witać.

— A cóż się dzieje z tym, który był wprzódy? — zapytał wódz zaniepokojony nagle.

— Mamy prawo odwieczne, że przed nowym władcą dawny ustąpić musi, więc wówczas wsadzamy wodza do łódki z tem co miał na sobie, kiedy do nas przybył, to jest z niczem, bo nagiego zawsze fala do lądu przynosi, i odwozimy go na kalistą i odludną wysepkę, tak oddaloną, że wcale jej stąd dojrzeć nie można. Tam poprzednik wasz, porzucony sam jeden, wielką teraz nędzę znosić musi...

— Dlaczego nie ostrzeżono go o tem zawczasu?

— I owszem, ja sam mu zapowiedziałem, co go czeka.

— A czy nie mógł przygotować sobie czego na tej wyspie? — badał dalej Kaled ze wzrastającym niepokojem.

— Nic mu ku temu nie stało na zawadzie, bo rządził tutaj wszechwładnie, tak jak wy dzisiaj. Mógł tam przewieźć jakie tylko chciał zapasy i skarby, mógł pałac budować, ogrody zakładać i wyspę tę w rozkoszną zamienić siedzibę, ale...

— Ale? — powtórzył zaciekawiony Kaled.

— Ale wysepka pozostała dotąd pustą i nagą, bo żaden z panujących nie chciał wierzyć, że wkrótce dla niego wybije ostatnia godzina tych rządów, i zawsze łudził się, że na dalekie jakieś tam przygotowania będzie miał aż nadto czasu.

— To chyba moi wszyscy poprzednicy byli pozbawieni rozumu! — zawołał Kaled, ruszając ramionami. — Jakże inaczej wytłómaczyć sobie taką lekkomyślność, takie zaślepienie!

— I ty to ich sądzisz? — odpowiedział wezyr głosem, którego potężne brzmienie tak przeraziło Kaleda, że zadrżał cały, i zdało mu się, że mury pałacu się nad nim chwieją. Spojrzał na zuchwałego starca i osłupiał, widząc zdumiewającą zmianę w obliczu pokornego dotąd sługi. Wyprostował się nagle, odmłodniał, twarz jego nieziemską zajaśniała pięknością, z oczu strzelił płomień jasny a groźny.

Nazywasz ich szaleńcami — mówił dalej — a ty czyż nie postępujesz tak samo, ty, który w krótkiem życiu ziemskiem myślisz tylko o dzisiejszej chwili, o dobrach znikomych i przemijających, a nigdy się nie troszczysz o zabezpieczenie swego losu na tamtym świecie?

I rozpłynęła się w mgle świetlanej anielska postać, zniknął pałac królewski, Kaled obudził się ze snu, do którego był go ukołysał ruch okrętu, płynącego bezpiecznie po morzu.

WZNIOSŁE PRZYKŁADY.

Aniołowie-Stróże sierot.

Tą nazwą, najpiękniejszą z tytułów, zostały obdarzone siostry Wirginia i Helena Train.

Wychowane w dobrym bycie, nagle znalazły się bez żadnych środków do życia; młode i zdrowe o siebie niewiele się troszczyły, lecz miały jeszcze ojca kalekę i matkę niewidomą.



Pierwszy wyjazd sułtana po ogłoszeniu konstytucyi.

Sułtan turecki co piątek wyjeżdża z swojego pałacu Jildiż Kiosk do meczetu (świątyni mahometańskiej) Hamidie na uroczyste nabożeństwo, które się nazywa Selamlikiem. Gdy w pierwszy piątek po ogłoszeniu konstytucyi czyli głównego prawa państwowego wyjeżdżał na selamlik, uradowani mieszkańcy Konstantynopolu wznosili okrzyki na jego cześć i na cześć konstytucyi. Sułtan dziękując podniósł się w powozie, aby go wszyscy dobrze widzieć mogli.

Ten ciężar, tak święty dla każdego dziecka dla sióstr był błogosławieństwem ich pracy. Zabezpieczając rodzicom swoim wszelkie wygody i pomoc, powzięły zamiar założyć przytułek dla sierot.

Zamiar taki przestraszyłby niejednego nawet potentata finansowego; przytułki, jeśli mają byt swój utrwalić, wymagają zakładowych kapitałów, wymagają ciągłych, nieskończonych prawie ofiar. Siostry znały wartość pieniędzy, wiedziały, że bez nich nic zrobić nie zdołają, a jednak nie uznały zamiaru swego za nieprawdopodobny do spełnienia, chociaż kryły się z nim, aby nie ściągnąc na siebie szyderstwa.

Rozpoczęły swe dzieło skromnie, cicho, rozpoczęły od spełnienia osobiście wszystkich posług około niemowląt-sierot. Wynajęły ubogi dom, w którym zgromadziły trzydzieści trzy sierotki; niektóre z nich nie miały więcej nad dwa lata, a większa część pokryta była ranami i dotknięta chorobami zabójczemi dla nierozwiniętego organizmu.

Siostry spełniały rolę matek, wychowując sieroty pracownice samodzielne, które po dojściu do dwudziestego roku życia szły w świat jako służące, pracownice warsztatów, dozorczynie dzieci.

Gdy szpitale zmuszone były skutkiem przepełnienia szukać schronienia i opieki dla pewnej liczby sierót poza swemi murami, część ich oddano pod opiekę siostr Train. Fundusz udzielany przez powiat był tak mały, że nikt nie chciał i nie mógł za niego dzieci jakotako utrzymać, siostry jednak na wszystko się godziły, i czemu nie mógł poradzić rachunek, temu zaradziło poświęcenie.

W przytułku pomocnic nie było, siostry same spełniały wszystkie posługi, zajmujące się nawet kuchnią; równocześnie opatrywały rany, i uczyły alfabetu i katechizmu. W miarę jak sieroty dorastały starsze i silniejsze z nich przeznaczane były do prac w ogrodzie; tym sposobem mała kolonia zaczęła powoli na siebie pracować, a siostry Train, spieniężając produkta ogrodowe osobiście na targach w mieście, gromadziły nawet małe oszczędności.

Rzadko też czuć było niedostatek w przytułku, a jeśli nadeszła chwila krytyczna, że nie było co jeść, nie cierpiały na tem nigdy sieroty, bo siostry oddawały im swój chleb, same znosząc z uśmiechem post z miłości dla małych i słabych.

Wytrwałością przełamały wszystkie przeszkody; coraz lepszy byt zaczął się utrwalać, zamożność widoczną była na twarzyczkach sierotek; wówczas ludzie, widząc nieustanną pracę siostr Train, dziwili się, że nie myślą o odpoczynku, o wyręczenia się kimś innym. Na to siostry odpowiadały, że pracować muszą, bo mają w tem swój cel.

Cel ten był tajemnicą; pracą bez wytchnienia, rządnością gromadziły zasoby, bogaciły się. Były właścicielkami pięknego domu i kilku morgów ziemi; ale bogactwo takie nic nie ma spólnego z pragnieniem użycia i spoczynku, do czego zresztą każdy człowiek po pracy całego życia ma wszelkie prawo.

Cały swój majątek zapisały jako fundusz żelazny na utrzymanie przytułku.

Owoc ciężkiej trzydziestoletniej pracy jednym podpisem oddały sierotom, z któremi nie łączyła ich ani krew ani znajomość nawet.

I miłosierdzie ma swe szczytne dziwactwa!

ZDANIA I MYSLI.

Kto złemu dobrze czyni, ten tak na tem wyjdzie, jak chłop litościwy, który węża skostniałego od zimna schował w zanadrze, a ten mu potem śmiertelną zadał ranę.



Kolejka elektryczna z koniem.

Pomiędzy Denver, stolicy Kolorado w Stanach Zjednoczonych w Północnej Ameryce, a przedmieściem Cherrelym wybudowano kolejkę uliczną pędzoną elektrycznością. Ponieważ ulica jest bardzo stroma, dla tego przed wozem elektrycznym idzie koń, który przytrzymuje wóz, aby nie zjechał, skoro na przystanku stanie a hamulce jeszcze nie przykręcone. Z powrotem koń wchodzi na wóz, który własnym ciężarem zjedża na dół do miasta.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.